

„Biuletyn” w wersji cyfrowej dostępny na www.biuletyn-ak.pl

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ

BIULETYN informacyjny



sierpień 2026

Rok XXXVI Nr 08 (436)

ISSN 1233-8567



Uroczystości
na Placu Krasieńskich
w 82. rocznicę wybuchu
Powstania Warszawskiego,
1 sierpnia 2026 r.

foto: Piotr Hrycyk

82 lata temu Warszawa powstała...

Złot Harcerski w 82. rocznicę Powstania Warszawskiego



for: zhp.pl



Prezes ZG ŚZŻAK kpt. hm. Janusz Komorowski wziął udział w apelu rozpoczynającym **Złot Harcerski w 82. rocznicę Powstania Warszawskiego**. Jest on okazją do upamiętnienia bohaterów Powstania Warszawskiego m.in. poprzez udział w akcji społecznej „Wolność łączy”. Harcerki i harcerze mogą także uczestniczyć w spotkaniach ze świadkami historii czy w koncercie „Warszawiacy śpiewają (nie)zakazane piosenki”. Złot jest też wyjątkową okazją do wymiany doświadczeń z różnymi środowiskami harcerskimi i skautowymi z Polski i ze świata. Podczas różnych zajęć (gry miejskie, warsztaty) uczestnicy poznają historię, uczą się nowych umiejętności i pracy zespołowej.

82. rocznica Powstania Warszawskiego

30 lipca w Parku Wolności Muzeum Powstania Warszawskiego w ramach oficjalnych Obchodów 82. rocznicy Powstania Warszawskiego odbyło się spotkanie Powstańców Warszawskich z Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej Karolem Nawrockim i Prezydentem Warszawy Rafałem Trzaskowskim.

Uczestników uroczystości powitał dyrektor Muzeum Powstania Warszawskiego Jan Ołdakowski. Przypomniwał, że 1 sierpnia 1944 r. do walki o wolność stanęła „cała Warszawa”. – *To właśnie jest najważniejsza nauka, która płynie z Powstania: kiedy jesteśmy razem, nic nas nie złamie. Najdrożsi Powstańcy – dziękujemy wam za tą lekcję!*

Następnie wręczono odznaczenia, przyznane przez Prezydenta RP z okazji 82. rocznicy Powstania Warszawskiego. Wyróżnieni zostali Powstańcy Warszawscy oraz osoby pielęgnujące pamięć o tych wydarzeniach. Za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczono Danutę Filipek „Lalę”, Alinę Mazurkiewicz „Dorotę”, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski – Ryszarda Kniazia „Janusza II” oraz Krzyżem z Mieczami Orderu Krzyża Niepodległości – Irenę Krajewską „Lalę”.

Za zasługi w pielęgnowaniu pamięci o najnowszej historii Polski Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski

wyróżniono Hannę Rybicką, córkę Józefa Rybickiego, dowódcy Kedywu okręgu warszawskiego AK. Odznaczenia otrzymali także: byli i obecni **pracownicy i wolontariusze Muzeum Powstania Warszawskiego i Domu Powstańców Warszawskich**, osoby zaangażowane w pomoc i opiekę nad kombatanami – w tym żołnierze i harcerze.

Głos zabrał Prezydent RP Karol Nawrocki: – *My dziś w tym zwierciadle Waszych przeżyć możemy się przeglądać, bo walczyliście o godność, niepodległość, suwerenność. [...] Nie ma takich odznaczeń, które byłyby wyrazem pełnej wdzięczności. Nie ma takich słów, które moglibyśmy powiedzieć za to, czego dokonaliście – powiedział.*

Do zebranych zwrócił się Prezydent m.st. Warszawy Rafał Trzaskowski: – *Umiłowanie wolności buduje. Umiłowanie wolności każe nam się zastanowić również, w którą stronę zmierza świat. Wezwał, by rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego przypominała o wartościach, którymi kierowali się Powstańcy: wolności, godności, braterstwie, solidarności i koleżeństwie.*



foto: Piotr Hrycyk

Głos zabrał także Prezes Związku Powstańców Warszawskich Janusz Maksymowicz „Janusz”, a po nim przemówił Prezes ZG SZŻAK kpt. hm. Janusz Komorowski ps. „Antek”, harcerz Szarych Szeregów i Powstańca Warszawski. Przypomniął tło historyczne wydarzeń sprzed 82 lat i motywy, jakimi kierowali się Powstańcy: – *Chcieliśmy być wolni i wolność sobie zawdzięczać! [...] W oknach zawisły biało-czerwone flagi. Na ulicach pojawiły się oddziały Armii Krajowej z biało-czerwonymi opaskami, wzruszenie chwyciło za gardło, a na usta cisnęły się słowa Warszawianki: „Oto dziś dzień krwi i chwały...”*. [...] *Dla Polaków Powstanie Warszawskie to symbol, którego w żaden sposób nie wolno bezczęścić, a obszar miasta to miejsce, które praktycznie na każdym kroku uświęcone zostało krwią Rodaków. To najpiękniejszy diament naszej historii i autentyczne świadectwo umiłowania wolności przez Polaków.* [...] *Bohaterowie*

rowie Powstania Warszawskiego 1944 muszą przypominać podstawowe prawdy: że służba publiczna ma być poświęceniem dla wspólnego dobra, że Ojczyzna to rzecz święta, że młode pokolenie jest naszym narodowym skarbem, którego nie wolno zmarnować – powiedział Prezes Komorowski. Na zakończenie dodał: – *Powstanie Warszawskie musi się znaleźć w samym sercu naszej historycznej tradycji, ponieważ trzeba czcić pamięć najlepszych żołnierzy Rzeczypospolitej Polskiej.*

Do zgromadzonych przemówił z kolei płk. rez. Andrzej Kruczyński, były oficer JW GROM, weteran działań poza granicami państwa. Właśnie jako żołnierz sił specjalnych może z doświadczenia powiedzieć, w jak dużym stopniu działania powstańcze z 1944 r. i umiejętności walki „cichociemnych” zrzuconych do okupowanego kraju, stały się podstawą dla opracowania taktyki dla „gromowców”. – *Ja się otarłem o Wasz*



fot.: Piotr Hrycyk



trening. W 1991 roku spędziliśmy kilkanaście godzin w kanałach warszawskich! Koło Grobu Nieznanego Żołnierza. To jest jeden z treningów, które się wykonuje do dzisiaj. [...] Dzisiaj dużo się na świecie dzieje, wojna jest odmieniana przez wszystkie przypadki... sami musimy się mentalnie przygotować na różne sytuacje, musimy odrobić te lekcje, żeby nie było zaskoczenia i zdziwienia. Jest co robić. Musimy być gotowi – i młodszy, i starsi – mamy z czego czerpać. Wolność nie jest dana raz na zawsze. Trzeba o tym pamiętać!

Na koniec uroczystości wystąpiła przewodnicząca ZHR hm. Anna Malinowska. Poruszyła temat jednostkowego zaangażowania w wykonywaną pracę i to, jak to się przekłada na grupę, a wręcz na całe społeczeństwo. Zadała pytanie – jak możliwe było podjęcie takiego heroicznego wysiłku i poświęcenia, które się zmaterializowały w Powstaniu Warszawskim? – *Przechowanie*

pamięci o Powstańcach Warszawskich to szczególnie przywilej, ale również zobowiązanie. Aby nasze dziś było wypełnione pożyteczną pracą, otwartością na potrzebujących, służbie bliźnim, miłością, pomnażaniem talentów, szukaniem przyjaciół i radością. Dla nas, harcerek i harcerzy to także przypomnienie, że do chwili próby nie dorasta się w jakimś jednym wyjątkowym momencie. Dorasta się do niej każdego dnia. W małych decyzjach, odpowiedzialności za innych i w wiernej służbie. Niech to też będzie nasz hołd i nasza pamięć, aby dobrze wykorzystać czas, którego oni nie otrzymali. Czuwaj! – powiedziała harcmistrzyni.

Na zakończenie, jak co roku, zrobiona została zbiorowa fotografia, przez fotografa który wyjechał na podnośniku zza Muru Pamięci. W tym czasie orkiestra wojskowa zagrała utwór „Warszawskie dzieci”, po czym nastąpiło wyprowadzenie pocztów sztandarowych.



foto: OSB AK „Kiliński”

31 lipca 2026 r. o g. 12.00 na Placu Powstańców Warszawy, w przeddzień 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, odbyły się uroczystości zorganizowane przez Ogólnokrajowe Środowisko Batalionu Armii Krajowej „Kiliński”. Było to wyjątkowe spotkanie, które zgromadziło kombatantów, rodziny Powstańców Warszawskich, przedstawicieli władz, organizacji społecznych i patriotycznych oraz licznie przybyłych mieszkańców stolicy.

Uroczystość poprowadził Pan Jakub Broniarek, który powitał zaproszonych gości oraz przedstawicieli organizacji kombatanckich, społecznych i patriotycznych.

W imieniu Prezesa Naczelnego Sądu Administracyjnego Jacka Chlebneho w obchodach uczestniczyli Szef Kancelarii Prezesa NSA Hieronim Kulczycki oraz sędzia NSA Iwona Bogucka – Z-ca Przewodniczącego Wydziału Informacji Sądowej. Hieronim Kulczycki odczytał list okolicznościowy Prezesa NSA Jacka Chlebneho.

Następnie głos zabrali Prezes Zarządu Ogólnokrajowego Środowiska Batalionu Armii Krajowej „Kiliński” Jacek Łapko oraz Burmistrz Dzielnicy Warszawa-Śródmieście Aleksander Ferenc.

Szczególnie wzruszającym momentem uroczystości było uczczenie minutą ciszy pamięci płk. Henryka „Leliwy” Roycewicza – legendarnego dowódcy Batalionu AK „Kiliński”, wybitnego żołnierza Wojska Polskiego, kawalerzysty i medalisty olimpijskiego, a także wszystkich poległych i zmarłych żołnierzy Batalionu „Kiliński” oraz innych oddziałów powstańczych walczących w tym rejonie Warszawy. Symbolicznym akcentem była obecność rodzeństwa pułkownika – Stefana i Aleksandry Roycewiczów.

Następnie delegacje złożyły wieńce i wiązanki kwiatów pod pomnikiem Batalionu Armii Krajowej „Kiliński” na Placu Powstańców Warszawy. W imieniu Fundacji Polskiego Państwa Podziemnego kwiaty złożyli prezesi Jacek Antoszewski i Jacek Taylor.

Podniosły charakter podkreślił wspólny śpiew pieśni powstańczych w wykonaniu i z udziałem Chóru „Nagrodzkie Orły”.

Z okazji obchodów 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego w gmachu Naczelnego Sądu Administracyjnego przygotowano również wystawę pt. „Pamiętamy 1944. Kobiety Powstania”. Ekspozycję odwiedzili członkowie rodzin Powstańców Warszawskich oraz kombatanci, wśród nich Lech Charewicz – dziecko Powstania Warszawskiego, a także Krystyna Malinowska, żona Powstańca Warszawskiego Romualda Malinowskiego ps. „Orzeł”.

Tegoroczne uroczystości były pięknym świadectwem pamięci o żołnierzach Batalionu AK „Kiliński” oraz wszystkich Powstańcach Warszawskich. Dzięki zaangażowaniu Ogólnokrajowego Środowiska Batalionu AK „Kiliński” pamięć o ich bohaterstwie jest pielęgnowana i przekazywana kolejnym pokoleniom.

Wioletta Lubacz



31 lipca pod Pomnikiem Powstania Warszawskiego na Placu Krasin'skich w Warszawie odbyły się centralne uroczystości 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

O godz. 18.00 w intencji poległych Powstańców, ich dowódców i ludności cywilnej Warszawy odprawiona została uroczysta Msza święta polowa w intencji żyjących, zmarłych i poległych Powstańców, a także pokoju i bezpieczeństwa Ojczyzny.

Liturgii przewodniczył Biskup polowy Wiesław Lechowicz w koncelebrze biskupów i kapelanów Ordynariatu Polowego.

W uroczystości wzięli udział m.in. weterani walk powstańczych, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych.

Dalszą część uroczystości rozpoczęło wprowadzenie Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego wraz z orkiestrą oraz licznych pocztów sztandarowych. Odśpiewano hymn Polski, a hejnaliści z war-

szawskiej Straży Miejskiej odegrali Hejnał Warszawski.

Głos zabrał prezes Zarządu Głównego Związku Powstańców Warszawskich Janusz Maksymowicz „Janusz”, który powrócił pamięcią do 63 dni walk, podczas których Polacy „bez wsparcia z zewnątrz, ponosząc ogromne straty w ludziach”, bronili swojej stolicy. – *Warszawa legła w gruzach, ale nie spełniła się dyrektywa Hitlera, żeby Warszawa zniknęła z mapy Europy* – przypomniał.

Do zebranych słowa skierowali Prezydent RP Karol Nawrocki oraz Prezydent m.st. Warszawy Rafał Trzaskowski.

Odczytany został Apel Poległych i oddano salwę honorową. Pod pomnikiem złożono wieńce i kwiaty.



foto: Piotr Hrycyk



1 sierpnia pod pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grot” i przed Pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej odbyły się uroczystości 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego i ceremonia złożenia wieńców pod pomnikami.

1 sierpnia o godz. 13.15 pod pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grot”, odbyła się uroczystość złożenia wieńców. W dniu 82. rocznicy wybuchu Powstania oddano cześć pierwszemu dowódcy Armii Krajowej.

Druga część uroczystości miała miejsce przed Pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Uczestniczyli w niej Kombataneci, Władze Państwowe i Samorządowe, organizacje społeczne, mieszkańcy Warszawy oraz osoby chcące upamiętnić żołnierzy polskiego podziemia czasu II WŚ.

Do zebranych swoje słowa m.in. skierował Prezes ZG ŚZZAK kpt. hm. Janusz Komorowski. Głos zabrał również przedstawiciel Prezydenta RP Karol Nawrocki, przedstawicielka Ministra Obrony Narodowej Wicepremiera Władysława Kosiniaka-Kamysza, Prezydent m.st. Warszawy Rafał Trzaskowski oraz Marszałkini Senatu Małgorzata Kidawa-Błońska.

Po Apelu poległych i salwie honorowej rozpoczęła się ceremonia składania wieńców przed Pomnikiem PPPiAK.



1 sierpnia o godz. 18:30 na Cmentarzu Powstańców Warszawy na Woli odbyła się uroczystość składania kwiatów na kurhanie, w którym znajdują się prochy ponad 50. tysięcy mieszkańców stolicy i powstańczego wojska.

Przy pomniku Polegli Niepokonani odprawiona została modlitwa ekumeniczna.

Podczas uroczystości odtworzono nagranie z apelem **Wandy Traczyk-Stawskiej** (ostanie przed jej odejściem na Wieczną Wartę), a Prezydent Rafał Trzaskowski mocno przypomniał o wielkim poświęceniu i cenie, jaką zapłaciła wówczas ludność cywilna.

Następnie odczytano Apel poległych i oddana została salwa honorowa.

W uroczystości składania kwiatów udział wzięli przedstawiciele Związku wraz z **Prezesem ZG ŚZZAK kpt. hm. Januszem Komorowskim**. Uroczystość zakończyło wyprowadzenie pocztów sztandarowych przy dźwiękach orkiestry wojskowej.



foto.: Piotr Hrycyk

3 sierpnia w Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych odbyły się uroczystości rocznicowe zdobycia gmachu PWPW i jego obrony podczas Powstania Warszawskiego.

2 sierpnia 1944 r. żołnierze konspiracyjnej grupy PWB/17/S wraz z Armią Krajową zdobyli gmach PWPW i bronili go przez 27 dni. To był jeden z najdłużej utrzymywanych punktów oporu w Śródmieściu Płn. – walka kosztowała życie blisko stu powstańców.

W tym roku już po raz drugi nie było z nami żyjących obrońców Reduty. Dlatego głos oddaliśmy ich rodzinom – zaprezentowaliśmy film ze wspomnieniami bliskich Juliusza Kuleszy „Julka”, Leszka Grodeckiego „Lisa”, Hanny Petrynowskiej „Rany” i Czesława Lecha „Białego”. Spotkanie poprowadził Conrado Moreno-Szypowski, wnuk płk. Jana Szypowskiego „Leśnika”.

W uroczystościach poza rodzinami powstańców, udział wzięli kombatanCI, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, a także partnerzy oraz pracownicy PWPW.

Zebrani goście złożyli wieńce pod tablicą pamiątkową, oddając hołd bohaterom sierpniowego zrywu.

– *Brak żyjących uczestników tamtych dni nakłada na nas jeszcze większy obowiązek dbania o ich dziedzictwo* – mówił Zygmunt Kostkiewicz, Prezes Zarządu PWPW.

Pamięć trwa, bo przekazują ją kolejne pokolenia.

Fundacja PWPW



foto: Piotr Hrycyk

20 sierpnia od złożenia wiązanek przy „Małej Paście” przez Fundacja Polskiego Państwa Podziemnego Okręg Kiliński ŚZZAK oraz Władze Związku rozpoczęły się uroczystości związane ze zdobyciem w nocy z 19 na 20 sierpnia 1944 r. budynku Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej.

O godz. 11.00 w Kościele Wszystkich Świętych w Warszawie przy PL. Grzybow-skim modliliśmy się za żołnierzy AK walczących w Powstaniu Warszawskim.

W dalszej części zebrani przeszli pod budynek PAST-y gdzie odbyły się główne uroczystości zdobycia gmachu przez oddziały dowodzone przez rtm. Henryka Roycewicz-a ps. „Leliwa”.

W tegorocznych uroczystościach uczestniczyli kombatanci, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, parlamentarzyści, kombatanci, Powstańcy Warszawscy, przedstawiciele środowisk naukowych i oświatowych, organizacji kombatanckich i harcerskich oraz mieszkańcy Warszawy.

Wprowadzenia historycznego dokonał Prezes Zarządu Ogólnokrajowego Środowiska Batalionu AK „Kiliński” Jacek Łapko.

Gośćmi tegorocznej uroczystości byli: Jakub Stefaniak – Sekretarz Stanu, Zastępca Szefa Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, Michał Syska – Zastępca Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Katarzyna Lubnauer – Sekretarz Stanu

w Ministerstwie Edukacji Narodowej, Posłowie na Sejm RP, Agnieszka Pawelec, reprezentującą Prezydenta m.st. Warszawy Rafała Trzaskowskiego, przedstawiciele instytucji naukowych i oświatowych oraz organizacji kombatanckich i harcerskich. Szczególne znaczenie miała obecność Pana Stefana Roycewicz-a – bratanka rtm. Henryka Leliwy-Roycewicz-a, oraz Pani Aleksandry Roycewicz.

Zastępca Szefa UdSKiOR Pan Michał Syska wręczył odznaczenia „Pro Patria” a Prezes ZG ŚZZAK kpt. hm. Janusz Komorowski uhonorował osoby wspierające Związek Medalem „Za Zasługi dla ŚZZAK”. Asystę do sztandaru ŚZZAK zapewnili członkowie Stowarzyszenia Strzelcy Rzeczypospolitej.

Po uroczystościach na patio budynku PAST-y odbył się poczęstunek dla Kombatantów i zaproszonych gości, urozmaicony występami, mającego ponad 100-letnią tradycję Chóru Męskiego im. Wacława Lachmana, działającego w ramach Towarzystwa Śpiewaczego „Harfa” w Warszawie, który zaprezentował wiązanek pieśni powstańczych i patriotycznych.

Oprac. Red.

„Diabelne szczęście czy palec Boży?”

Prezentujemy fragmenty wspomnień Stanisława Likiernika dotyczące pierwszych dni Powstania Warszawskiego. Ukazały się one w wydanej w 2004 r. książce jego autorstwa pt. „Diabelne szczęście czy palec Boży?”, będącej barwną opowieścią o niezwykle kolejach losu i splocie zdumiewających wydarzeń – jak sam Autor pisze – „życiu znaczone cudami”. Ale przede wszystkim jest ona holdem oddanym poległym przyjaciółom – pokoleniu Kolumbów.

Był jednym z pierwowzorów (obok Krzysztofa Sobieszczańskiego) postaci Stanisława Skiernika „Kolumba” w powieści Romana Bratnego „Kolumbowie. Rocznik 20” (1957), na podstawie której w 1970 r. powstał serial telewizyjny „Kolumbowie” w reżyserii Janusza Morgensterna.

Stanisław Bolesław Likiernik, ps. „Staszek”, „Stach”, ur. w 1923 r. w Garwolinie, syn Tadeusza i Stanisławy Likierników. W 1939 miał 16 lat; początkowo nie próbował dostać się do konspiracji. Jego ojciec, oficer wywiadu Wojska Polskiego, został pojmany przez Niemców i wywieziony do obozu jenieckiego. Nad Stanisławem całą okupację ciążyło zagrożenie związane z żydowskim pochodzeniem. W 1940 r. brał udział w tajnych kompletach. W tym samym roku przez swojego przyjaciela nawiązał kontakt z podziemiem. Jego przyjęcie opóźnił starszy rangą znajomy, którego zdaniem Stanisław nie ukłonił się na ulicy, więc postulował, aby nie przyjmować go w szeregi konspiracji. Od początku 1943 r. w szeregach Kedywu Kolegium „A”, brał udział w wielu akcjach sabotażowo-dywersyjnych oraz jako obstawa w akcjach likwidacyjnych (m.in. w marcu 1944 r. w akcji „Panienka” – wykonaniu wyroku śmierci na dowódcy posterunku niemieckiej *Bahnschutzpolizei* na dworcu Warszawa Zachodnia, Karlu Schmalzu – sadyście odpowiedzialnym za torturowanie i zamordowanie wielu Polaków zatrzymanych w rejonie przydworcowym).

W Powstaniu Warszawskim walczył w szeregach Zgrupowania „Radosław”. Był wielokrotnie ranny. 13 sierpnia 1944 r. był świadkiem eksplozji „czołgu pułapki” (zdobytego przez Powstańców niemieckiego pojazdu specjalnego Sd.Kfz.301), do którego doszło przy ul. Jana Kilińskiego na Starym Mieście w Warszawie.



foto: arch. rodzinnego Stanisława Likiernika

Był także uczestnikiem tzw. *przejścia górą* przez Ogród Saski, ze Starego Miasta do Śródmieścia. Szlak bojowy Stanisława Likiernika to: Wola, Stare Miasto i Czerniaków.

Po wojnie w 1946 r., by uniknąć aresztowania przez Urząd Bezpieczeństwa, wyjechał do Francji. Ukończył studia w Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu. Zajmował stanowiska dyrektorskie w firmie Philips. W 1957 r. uzyskał obywatelstwo francuskie.

Wielokrotnie odwiedzał Polskę, m.in. przy okazji odsłonięcia w sierpniu 2012 r. tablicy pamiątkowej na cześć Kolegium „A” Kedywu na warszawskim Żoliborzu, a także w 2014 r. przy okazji przejęcia tradycji Oddziału Dyspozycyjnego „A” Kedywu przez Oddział Specjalny ŻW w Warszawie.

Zmarł 17 kwietnia 2018 r. w podparyskim Wersalu. Pochowany 21 maja 2018 na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Na podst. Wikipedia, Oprac. Red.

Powstanie Warszawskie – wspomina Stanisław Likiernik ps. „Stach”

31 lipca wieczorem zawiadomiono nas, że godzinę siedemnastą 1 sierpnia wyznaczono na wybuch Powstania.

Nasza grupa, z doświadczeniem zdobytym w wielu akcjach Kedywu i względnie dobrze uzbrojona (broń zdobyczna i kilka thompsonów ze rzutów), miała następujące zadania: po pierwsze – zająć magazyny niemieckie na Stawkach, po drugie – udać się do gmachu PKO na Marszałkowskiej jako oddział dyspozycyjny generała Montera – dowódcy Powstania. Instrukcja dalej polecała: po zdobyciu Warszawy powrót do naszych melin, schowanie broni i zachowanie gotowości do ewentualnej działalności podziemnej pod okupacją sowiecką. Ta część planu bardzo mi się nie podobała, bo z ochotą (jako dwudziestojednoletni młodzieniec) poparadowałbym trochę po zwycięstwie, nareszcie oficjalnie i w biały dzień, z nadzieją, że pleć piękna będzie wrażliwa na urok munduru.

1 sierpnia, wychodząc z naszej bazy u państwa Płachtowskich na ul. Gomółki 16, spotkałem Olka Tyrawskiego, mego przyjaciela, na czele plutonu. Nie mieliśmy czasu na rozmowy, tylko na znak ręką. Około godziny piętnastej, kilka minut po spotkaniu, Olek, przy przekraczaniu ulicy Mickiewicza na dolnym Żoliborzu, wpadł pod ostrzał niemieckiego czołgu i został zabity na miejscu kulą w czoło. Był prawdopodobnie pierwszym poległym w Powstaniu. Dowiedziałem się o jego śmierci dopiero dziesięć dni później.

My, ciężarówką pokrytą plandeką i prowadzoną przez Kolumba, ruszyliśmy w kierunku pierwszego z obiektów do zajęcia: szkoły położonej obok magazynów na Stawkach (dziś obok pomnika na Umschlagplatz, gdzie tablica przypomina naszą akcję). Grupy Kedywu z Woli i Mokotowa miały tam wyznaczone spotkanie z nami – grupą żoliborską.

Szkołę przejęliśmy o piętnastej trzydzieści. Kolumb ze mną zmieniał miejsce posto-



Źródło: arch. rodzinnego Stanisława Likiernika

Stanisław Likiernik ps. „Stach”

ju naszej ciężarówki. Załedwie ruszyliśmy i przejechaliśmy może dziesięć metrów, wybuchł pocisk – dokładnie tam, gdzie staliśmy wcześniej. Był to pierwszy strzał artylerii, którego szczęśliwie uniknęliśmy.

Atak na magazyny odbył się ściśle według planu. Dokładnie o 17.00 przeskoczyliśmy płot na tyłach magazynów zajmujących blisko hektar powierzchni. Główny budynek był zajęty przez esesmanów, ale w dość ograniczonej liczbie. Bardzo szybko opanowaliśmy gmach, zabijając kilku z nich. Grupa uciekających przez gruzy getta została również zastrzelona.

Wchodząc do budynku, dostrzegliśmy, zaskoczeni, około pięćdziesięciu ludzi w pasiakach obozów koncentracyjnych, którzy biegli w naszym kierunku. Byli to

Żydzi, deportowani w większości z Grecji, z Salonik, którzy pracowali w magazynach. Z trudem rozumieli, co się dzieje i że zostali wyzwoleni... Uwolnienie tych więźniów jest również wspomniane na brązowej płycie pamiątkowej.

W dużej sali na piętrze młody oficer SS zbudował z paczek rodzaj barykady. Ostrzeliwał drzwi – miał najwidoczniej dużo amunicji – przy każdej próbie ich otwarcia. Zauważyliśmy, że drugie wejście znajdowało się obok kryjówki Niemca. Postanowiliśmy rzucić w nie filipinką. Zrobił to Antek Wojciechowski – niestety zbyt szybko, nie chowając się za osłoną, i liczne odłamki blachy zraniły go w nogi. Kolumb, obecny przy tej akcji, był ranny w rękę już przedtem.

Magazyny zawierały całą masę najrozmaitszych produktów: cukier, kaszę itd. Dowiedziałem się już po wojnie, że ludność Starego Miasta przetransportowała na plecach tony tego pożywienia. Dzięki temu Stare Miasto, przez trzy tygodnie walk odcięte od świata, miało co jeść.

Noc spędziliśmy w magazynach na Stawkach. Znaleźliśmy tam duży skład panterek, używanych przez niemieckich spadochro-

niarzy, i naturalnie wszyscy się w nie ubraliśmy. Nadało to naszej grupie wojskowy i jednolity wygląd. Niektórzy z nas poszli do Powstania po cywilnemu. Ja miałem piękne buty z cholewami i frencz oficerski, który gdzieś znalazła pani Płachtowska. Nałożyłem na mundur panterkę i byłem niezwykle dumny z mego wyglądu. Te ubrania przydadzą się nam bardzo miesiąc później, ale o tym potem.

Droga do PKO i Montera była odcięta. Niemcy trzymali trasę wschód–zachód. Pułkownik Radosław dał nam rozkaz udania się na Wolę. Spotkaliśmy tam – gdzieś w okolicy ulicy Wolność (sic!) – chłopców z „Zośki”. Antek Wojciechowski i Kolumb jechali naszą ciężarówką. Antek nie mógł chodzić. Prowadzili ją więc we dwóch. Pierwszy zajmował się kierownicą, a drugi pedałami.

Jechali Okopową. W pewnym momencie skręcili w ulicę na prawo. Nagle samochód ruszył wstecz z wielką szybkością. Ulicę zajmował czołg niemiecki odległy o jakieś dwieście–trzysta metrów. Znakomici szoferzy, jeden i drugi, wspaniale koordynowali swe ruchy, i wycofali się, nim Niemcy otworzyli ogień. Czołg został później zdobyty przez nas i „Zośkę”. Krzysztof brał udział w jego reperacji. Uruchomiony, służył nam potem przez kilka dni.

Droga ze Stawek na Wolę prowadziła przez Okopową i koło garbarni Pfeiffrow, gdzie pracowałem przez rok w 1943. Robotnicy fabryki, zablokowani Powstaniem na miejscu, zrobili nam owację. Nasz oddział, ubrany w panterki (około siedemdziesięciu pięciu ludzi) przechodził obok nich. Ja maszerowałem przy Stasinku Sosabowskim z thompsonem pod pachą. Garbarze, uszczęśliwieni widokiem polskiego wojska, poznając ekskolegę, wrzeszczeli: – Cześć Stach, brawo, hurra! – Czu-



Powstańcy w „panterkach” zdobytych w magazynach na Stawkach. „Stach” – czwarty od lewej ze Stenem.

łem się dumny i szczęśliwy, chyba jedyny raz w trakcie dwóch miesięcy Powstania. Był to dopiero jego drugi dzień i mieliśmy nadzieję na nadejście pomocy – zrzutów – w bardzo bliskim czasie.

W książce „Miasto niepokonane” (autorstwa Kazimierza Brandysa) znajduje się fotografia naszej grupy – chyba jedyna z całego okresu Powstania. W ogrodzie, gdzieś na Woli, oznaczyliśmy białymi prześcieradłami duży prostokąt dla samolotów na zrzuty. Niestety, niebo było puste.

Tegoż dnia, **2 sierpnia**, zostałem wysłany przez pułkownika Radosława z patrolem do szpitala św. Zofii, zajętego przez policję niemiecką. Mój raport był nadzwyczaj prosty: budynek w dalszym ciągu w posiadaniu Niemców.

Radosław miał na sobie pelerynę i hełm, i takim go widziałem wtedy, pierwszy i ostatni raz podczas Powstania.

W przeddzień na Woli – inspekcja generała Bora-Komorowskiego (mój ojciec znał go dobrze z któregoś pułku kawalerii i miał o nim bardzo pozytywną opinię jako o znakomitym jeźdźcu). Pułkownik Radosław wysłał naszą grupę pod dowództwem Stasinka Sosabowskiego z zadaniem opanowania szkoły na rogu Żelaznej i Leszna – koszar niemieckiej żandarmerii, budynku sąsiadującego ze szpitalem św. Zofii.

Po drodze spotkało nas niezwykle serdeczne przyjęcie ludności Woli, która przynosiła nam, co miała najlepszego: chleb, konfitury... Co tylko mogła. Było to wzruszające, tym bardziej, gdy wiemy teraz, że wszyscy zostali zamordowani kilka dni później.

4 sierpnia. Stasinek, doktor Kaczyński i ja weszliśmy na trzecie piętro domu, skąd mogliśmy dobrze obserwować budynek do zdobycia. Stasinek, jak zawsze szalenie odważny, często aż przesadnie, wyglądał przez okno. O ile pamiętam, powiedziałem: – Uważaj, nie wychylaj się za bardzo. – W chwilę potem, po strzale, upadł na podłogę z zakrwawioną twarzą. Stasinek widział tylko na prawe oko (lewe



Żołnierze Kolegium „A” w ogrodzie na Woli. „Stach” w trzecim rzędzie, dziewięty od prawej.

stracił w wypadku w dzieciństwie). Rana nie była zbyt groźna, ale usłyszałem: „Nie widzę, nie widzę”. Nasz szef został ewakuowany do szpitala Karola i Marii, gdzie leżał również Antek Wojciechowski. Janek Barszczewski objął dowództwo.

Budynek do opanowania był otoczony murem. Odległość od Żelaznej do wejścia wynosiła około trzydziestu metrów. Zdecydowaliśmy wysadzić mur i atakować przez ten wyłom. Próbowaliśmy zapalić dom obok koszar niemieckich, w nadziei, że ogień przeniesie się na nie, ale butelka z benzyną rzucona przeze mnie na parterze nie spowodowała pożaru całego gmachu. Godzina dwiętnasta – zaczynało się ściemniać – została wyznaczona na początek ataku. Skoczyliśmy przez dziurę w murze i dobiegliśmy do drzwi. W momencie ataku ktoś zagrał skoczną melodię na harmonii. Rzuciliśmy się do przodu z entuzjazmem; nareszcie znów okazja do otwartej walki.

Wielkie drzwi wejściowe nie były łatwe do sforsowania. Nie dawały się. Jeden z obrońców niemieckich, którego nie mogłem zobaczyć, rzucił z piętra granat. Usłyszałem bardzo głośny wybuch i poczułem stuknięcie w plecy, bezbolesne tak jak klepnięcie kijem. Zapytałem kolegi obok: – Coś mnie uderzyło w plecy. Co to? – Ten spojrzał i powiedział: – Krwawisz, jesteś ranny, idź na punkt sanitarny.

Zostawiłem mu mego maszyniaka i parabellum i pobiegłem sam do sanitariuszek.



Szpital Maltański w pałacu Mniszchów przy ul. Senatorskiej 38/40 w Warszawie



Ewakuacja „Malty” podczas Powstania Warszawskiego, 14 sierpnia 1944 r.

Źródło: E. Serwański „Życie w powstaniu Warszawskim. Sierpień-wrzesień 1944”, PAX

Już na miejscu zacząłem słabnąć. Okazało się, że miałem odłamki cienkiej blachy *handgranatu* na górze i w połowie pleców, w prawym ramieniu i w prawym udzie. Chodzenie stało się niemożliwe, w uszach słyszałem szum spowodowany wybuchem.

Chciałem, by mnie zaniesiono do szpitala, w którym leżeli Antek i Stasinek, na Karolkową. Nie wiedziałem, że znajdował się on już w rękach SS ukraińskiego (dowodzonego przez oficerów SS – Niemców). Ranni zostali zamordowani w łóżkach. Tak zginął Antek Wojciechowski. Stasinek, wyprowadzony na czas przez swoją żonę, która była naszą sanitariuszką, uniknął w ostatniej chwili śmierci.

Zaprowadzony na Leszno, do szpitala w budynku Sądu Apelacyjnego, czekałem godzinę, aż zajmie się mną chirurg.

Dalszego ciągu nie zapomnę nigdy. Najpierw wyrywano mi – bez znieczulenia – widoczne kawałki blachy z pleców, ręki i nogi, a trzymały się mocno. Następnie chirurg wpadł na pomysł przepchnięcia gazy z alkoholem z jednej strony uda na drugą – doświadczenie, jakiego nie życzę nikomu. Przeklinałem paskudnie – to mi pomagało – przepraszając bardzo miłe i śliczne sanitariuszki, które mnie trzymały. Nie wiem, czy były naprawdę tak piękne, ale w każdym z sześciu szpitali, w których miałem okazję przebywać w ciągu tych dwóch miesięcy, pielęgniarki przypominały anioły i miały przypuszczalnie ich piękny wygląd.

Mój wspaniały mundur i buty z cholewami zniknęły bezpowrotnie – zostałem położony do łóżka praktycznie na golasa. Jedna

z pielęgniarek ochotniczek poznała mnie. Spotkaliśmy się kiedyś u wspólnych przyjaciół. To mi z pewnością uratowało życie.

Szpital był pełen rannych, głównie cywilnych. Obok mnie umierał na tętec młody mężczyzna, który strasznie cierpiał i krzyczał, dosłownie rzucający na łóżku potwornymi skurczami.

Ja byłem jak zamroczony, z bezustannym szumem w głowie. Zdaje mi się, że spędziłem na Lesznie tylko jedną noc. Nagle dziewczyna, którą znałem, podbiegła z drugą, położyły mnie na noszach i wybiegły na Leszno. Niemcy zbliżali się i wiadano już, że dobijają wszystkich rannych. Bezimienna panienska pamiętała o znajomym i zareagowała na czas. Ulice wypełniał gruz, poprzecinane barykadami zbudowanymi przez ludność, niestety za słabymi na zatrzymanie czołgów.

Nie rozumiem do dziś, jak dwie dziewczyny osiemnasto-, dwudziestoletnie mogły przenieść mężczyznę ważącego około sześćdziesięciu kilogramów do odległego o dwadzieścia kilometrów szpitala Maltańskiego, i to przełaząc przez wiele barykad tarasujących im drogę.

Ten szpital był prawdziwym szpitalem, prowadzonym przez zakonnice, którym pomagały dziewczęta z AK. Dostałem się tam prawdopodobnie **6 sierpnia** i zostałem około czterech dni.

Niedaleko od szpitala wynajmowałem na ulicy Grzybowskiej mieszkanie pod nazwiskiem Wichowski. Poprosiłem jakąś panią, by mi przyniosła stamtąd ubranie, buty. Ale

ta pani czy tam nie poszła, czy nie wróciła, czy zginęła – ubrania nie dostałem.

Po trzech dniach zacząłem łączyć, kulejąc na prawą nogę. Chciałem jak najszybciej opuścić szpital, obawiając się nowego przybycia Niemców. Miałem rację. Szpital został zajęty, rannych jednak nie rozstrzelano. Dwudziestu jeńców niemieckich leżało w nim i zaświadczyło, że byli leczeni na równi z nami. Dzięki temu świadectwu wszyscy – ranni, siostry, lekarze – dostali pozwolenie na przejście do Śródmieścia, do rejonu zajmowanego przez powstańców. Naturalnie dowiedziałem się o tym dużo, dużo później.

Do realizacji planu potrzebowałem odzień. Kocem zdjętym z łóżka zakryłem swoją nagość (byłem tylko w koszuli, i to bardzo krótkiej). Tak „wystrojony” zwróciłem się do jednej z sióstr: czy mogłaby znaleźć mi spodnie, buty i marynarkę. – Nie – odpowiedziała bardzo szorstko. Nie mając innego wyjścia (wybacz mi, Boże), rozkrzyżowałem ramiona, ukazując siostrze moją niemal kompletną nagość. – Co pan robi! – krzyknęła i w pięć minut przyodziano mnie, może nie sztywno, ale całkowicie.

Przez ogród szpitala i dziurę w murze udałem się w kierunku Starego Miasta.

Na rogu Długiej i Kilińskiego duży blok został zamieniony w szpital. Dolazłem tam z trudnością. Wszystkie sanitariuszki, jeszcze bez rannych, rzuciły się do mnie z pomocą. Spotkałem wśród nich siedemnastoletnią i śliczną Halinkę Paschalską, którą znałem od zawsze z Konstancina.

W kilka minut moje rany zostały opatrzone przez kilka sanitariuszek naraz. Byłem – przez ten krótki moment – ofiarą ich braku doświadczenia. Wieczorem zaproszono mnie nawet na jakiś spektakl dla rannych.

Niestety, była to tylko cisza przed burzą.

11 sierpnia 1944. Telefony jeszcze działały. Dowiedziałem się o śmierci Olka Tyrawskiego na Żoliborzu i Stefana Grafa (tego, który pracował ze mną u Pfeifferów i który

mnie uprzedził, że Niemcy są w naszym mieszkaniu, 4 lutego 1944 roku).

Następna wiadomość dotyczyła moich kolegów z Kedywu. Po nieowocnym natarciu na koszary, podczas którego zostałem ranny, nastąpił generalny atak niemiecki na Wolę i powstańcy cofali się w kierunku Starego Miasta. Ofensywa Niemców od zachodu miała na celu umocnienie ich pozycji na ważnej strategicznie trasie wschód–zachód.

Nieszczęsną ludność, która nas tak serdecznie gościła przez pierwsze dni Powstania, wymordowało systematycznie SS. Wyrzucani z domów mieszkańcy, głównie dzieci i kobiety, byli rozstrzeliwani na podwórzach. Praktycznie cała dzielnica (około czterdziestu tysięcy osób) uległa zagładzie.

Moi koledzy w drodze powrotnej zatrzymali się na noc w garbarni Pfeifferów na Okopowej. Potem trzeba było od nowa zdobywać Stawki, zajęte tymczasem przez Niemców. Drogę zablokowały czołgi, a my nie mieliśmy broni przeciwpancernej, by je unieszkodliwić.

W tym drugim ataku na Stawki zginęli jednocześnie Janusz Płachtowski i Janek Barszczewski, z którymi zawsze trzymałem się razem, jak również Olszyna (Wiwatowski) – docent Uniwersytetu Warszawskiego i zastępca dowódcy Kedywu na Okręg Warszawa, Józefa Rybickiego. Zygmunt Brzosko, przyjaciel ze szkoły chemicznej, którego spotkałem w drodze na Wolę, zginął niedługo potem, jak usłyszał o śmierci Zosi Laskowskiej, jego narzeczonej. Myślę, że po tej wiadomości nie robił nic, by uniknąć zagrożenia. Tego jednego dnia dowiedziałem się o zgonie jedenastu bardzo mi bliskich przyjaciół.

Mimo ciągle niezagojonych ran mogłem się powoli poruszać i starałem się odszukać moją grupę. Najpierw natknąłem się na chłopców z Woli. Przed Powstaniem, co było oczywiste w warunkach konspiracji, znałem ich słabo – uczestniczyliśmy razem tylko w kilku różnych akcjach. Jak dowiedziałem się później, do „grupy Andrze-



Powstańcy ze Zgrupowania „Radosław” na pozycji w Kościele Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej

ja” wprowadził ich Olszyna (Wiwatowski). Opowiadali mi o przebiegu na Stawki. Byli bardzo rozgoryczeni i znękani stratami jakie tam poniósł nasz oddział. Członkami tej grupy byli starsi od większości z nas, 30–40-letni robotnicy z Woli. Z powodu informacji o zbrodniach i bandyckim traktowaniu przez Niemców ludności cywilnej, bardzo niepokoił ich o los swoich żon i dzieci. Mimo specyfiki ich działań w podziemiu, polegającej przede wszystkim na sabotażu w fabrykach i mniejszemu od naszego, doświadczeniu w bezpośredniej walce z bronią w rękę, po otrząśnięciu się z szoku, walczyli wraz z nami do końca Powstania z wyjątkową brawurą, ponosząc olbrzymie straty. To nasze spotkanie po tragicznych przeżyciach z Woli, już w pierwszych dniach na Starówce, bardzo nas zbliżyło.

Po tym, jak śmierć zdziesiątkowała całą hierarchię naszego oddziału, kolejne dowództwo objął Śnica (Górecki), który skończył szkołę oficerską przed wojną. Wyróżniał się on wielką odwagą i poświęceniem... ryzykował... czasem może nawet z tym przesadzając. Został ostatnim dowódcą naszej grupy jako samodzielnego jeszcze oddziału. Na Starówce, z powodu strat poniesionych do 11 sierpnia zostaliśmy włączeni, jako pluton, do 3 kompanii „Zośki”.

Drugiego czy trzeciego dnia po przybyciu na Stare Miasto doszły mnie krzyki radości i „hurra” na ulicy, obok szpitala. Wyjrzałem przez okno. Mały czołg zdobyty przez nas był otoczony rozentuzjasmowanym tłumem. Nim zdążyłem tam zejść (bo chodziłem

jeszcze powoli), usłyszałem potężny wybuch – tynk posypał się z sufitu, cały budynek drgał prawie jak przez trzęsienie ziemi. Na ulicy nie widziałem już czołgu. Okazało się, że to podstęp – koń trojański. Wypełniono go materiałem wybuchowym i wyposażono w zapalnik z opóźniaczem. Nie wiem dokładnie, ale co najmniej dwieście osób zostało zabitych, poranionych – jeszcze więcej.

Nie chcę opisywać widoku po eksplozji. Ludzie stojący obok czołgu zostali rzućni przez wybuch aż na piętra sąsiednich domów, ranni krzyczeli. Ja z poszkodowanego stałem się sanitariuszem. Próbowiałem odnaleźć męża jednej, dziecko innej rannej. Szpital, dotąd w trzech czwartych pusty, zapełnił się w mgnieniu oka. Nie było już tam dla mnie miejsca, zresztą wcale go nie chciałem. Przypadkiem zobaczyłem jednego z kolegów z grupy mokotowskiej Kedywu – Remeca (Cemerskiego).

Razem z nim wróciłem do mego oddziału, broniącego szpitala Jana Bożego, w którym leczono chorych umysłowo. Mogłem znów przystąpić do akcji; chodziłem kiepsko, ale chodziłem.

Ogień niemiecki był nadal silny i bardzo różnorodny: artyleria, czołgi, wyrzutnie rakiet, nazywane przez nas „krowami” lub „szafami” (wybuch tych pocisków był poprzedzony dźwiękiem przypominającym krowi ryk lub zgrzyt przesuwanej szafy).

W drodze przez Stare Miasto zatrzymaliśmy się na chwilę, dzięki czemu uniknęliśmy pocisku, który wybuchł o kilka metrów przed nami. Przybyliśmy do kościoła Jana

Bożego akurat na czas, by uczestniczyć w pogrzebie jednego z naszych, któremu kula przecięła tętnicę.

Trzymaliśmy tę pozycję przez kilka dni. Umysłowo chorzy, bez opieki, spacerowali na przedpolu między Niemcami i nami. Inni rozeszli się po Starym Mieście i znaleźli schronienie w piwnicach wśród ludności cywilnej, co naturalnie jeszcze pogarszało jej los.

Presja niemiecka była bardzo silna, a kościół Jana Bożego stracony. Nasze dowództwo zdecydowało podjąć próbę odbicia świątyni – ważnego punktu obrony Starego Miasta.

Kolumb miał atakować przez ogród szpitala z dziesięcioma chłopcami, ja, ruszając z piwnic domu na Konwiktorskiej, flankować ten atak z siedmioma ludźmi. Uderzenie planowaliśmy zacząć równocześnie. Moja grupa wylazła przez okno piwnicy i biegła w kierunku kościoła. Niemcy pewnie nas usłyszeli, bo około godziny dwudziestej pierwszej czy dwudziestej drugiej noc była czarna. Kolumb na samym początku natarcia został ranny w nogę i ich szturm uległ zatrzymaniu (dowiedziałem się o tym później). My znaleźliśmy schronienie za murem wysokości dwudziestu centymetrów. Miotacz płomieni, szczęściem o zasięgu za krótkim, by do nas dotrzeć, uniemożliwił przesunięcie się do przodu. W tej sytuacji wziąłem kawałek deski, zastukałem w niemalowane drzewo i powiedziałem: – Teraz jesteśmy bezpieczni. – Zrozumiałem wtedy, że utrzymanie spokoju, nawet żartowanie w bardzo trudnych sytuacjach może być ratunkiem, a niekiedy ocalić życie.

Zdecydowałem o odwróceniu do punktu wyjścia. Już w piwnicy liczyłem i brakowało jednego z chłopców. Szykowaliśmy się wyskoczyć, by go szukać, gdy zjawił się sam, ciężko ranny w głowę. Odniesiony pod „Krzywą Latarnię”, został tam zamordowany, jak większość rannych w piwnicach tego prowizorycznego szpitala, około 31 sierpnia.

Z walk na tym terenie zachowałem okropne wspomnienie chorych umysłowo, nie rozumiejących, co się dzieje dookoła, spacerujących po tym tej ziemi niczyjej między nami i Niemcami. Niektórzy byli ranni.

Znajdowaliśmy się na posterunku przy Konwiktorskiej. Niemcy okupowali boisko „Polonii” naprzeciw. W pewnym momencie usłyszałem hałas od ulicy, która stanowiła linię frontu. Już miałem strzelać, gdy ujrzałem pana w długiej koszuli, wchodzącego do naszego budynku od tamtej strony. Tym razem nie strzelono z przeciwka. W rękę miał pusty słoje. Uprzejmie zaproponował mi kupno miodu i kwaszonych ogórków... Wyglądało to na przywidzenie. Powiedziałem mu, że zakupy robi intendentura, dalej, w głębi naszych pozycji... i gość poszedł jej szukać.

Rany odniesione na Woli jeszcze ciągle się nie zagoiły. Mój przyjaciel, Zbylut (Witold Piekarski), opatrywał je, jak umiał (studiował medycynę), ale „dzikie mięso” nie chciało zarosnąć skórą. Któregoś dnia wezwał na pomoc starego lekarza (pewnie czterdziestopięcioletniego), greckiego Żyda z Salonik, uwolnionego przez nas na Stawkach. Nie mając innego wspólnego języka, dyskutowali o moich plecach po łacinie. Ale okaleczenia broniły się i jeszcze w listopadzie 1944 roku były wciąż niezabliźnione.

Opisanie tych dwudziestu dni dokładnie nie jest możliwe. Stare Miasto bombardowały przez ten czas: artyleria z Pragi, „krowy” i cztery bombowce. Przylatywały, wyładowywały na nas każdy kilka bomb półtonowych lub zapalających, wracały na lotnisko, brały nowy ładunek i były z powrotem nad nami około czterdziestu minut później. Naturalnie żadnego myśliwca sowieckiego na horyzoncie. Niemcy rzucali te bomby jak na ćwiczeniach.

Ludność cywilna wegetowała w piwnicach. Mury między piwnicami zostały przebite i ludzie przemieszczali się z domu do domu, nie wychodząc na zewnątrz. My spa-

liśmy cały czas na piętrach. Mieszkania stały puste, ale miały pokoje sypialne, biblioteki. Czuliśmy się tam o niebo lepiej niż wśród tłumu nieszczęśliwych w piwnicach. Ryzykowne, ale będzie, co ma być...

Któregoś dnia w czasie odpoczynku czterech kolegów grało w brydża. Ktoś znalazł patefon i płyty, włączono muzykę. Nagle przeraźliwy huk. Cały tynk z sufitu spadł na nas. Wśród kurzu widziałem czterech karciarzy zrzucających gruz ze stołu. Gra ciągnęła się dalej. Niedługo. Drugie skrzydło domu zostało rozbite – trzy piętra – przez wybuch „krowy”. Byli zasypani, musieliśmy ich odkopywać. Odpoczynek skończony.

Innym razem, na Freta, obchodziłem posterunki obserwujące przedpole z poddaszy domów stanowiących front. Jeden z chłopców był widoczny z daleka na tle wieczornego, jeszcze błękitnego, nieba. Pogoda wręcz wspaniała: ani kropli deszczu i domy paliły się znakomicie. Krzyczę do niego: – *Zwariowałeś, chcesz zostać zastrzelony, widzą cię jak na dłoni!* – *Patrz, czy mam się tu położyć?* – odpowiada. Rzeczywiście, obok ruszała się belka zbombardowanego domu. Podszedłem bliżej. Drewno pokrywały pluskwy, które maszerowały dokądś jedna obok drugiej – defilujące wojsko. Naturalnie zmieniłem punkt obserwacyjny.

Innym razem zawiadomiono mnie o śmierci kolegi, którego nie znałem bliżej (chyba dołączył już w czasie Powstania). Nie pamiętam ani nazwiska, ani pseudonimu. Zginął na posterunku na czwartym piętrze. Znieśliśmy zmarłego na podwórze domu, gdzie trzeba go było pochować. Zastaliśmy tam, o dziwo, już gotowy grób. Nie zastanawiając się, pomyślałem, że ktoś go wykopał na zapas. Pogrzebaliśmy w nim kolegę. Zaledwie ukończyliśmy minutę milczenia czy modlitwę, usłyszałem krzyki: – *Cholera, ukradli nam grób.* – Musieliśmy bardzo szybko odmaszerować, bo zbliżająca się grupa żołnierzy, niosąca ich zabitego, nie wyglądała na zadowoloną.

Ta tragikomiczna anegdota była wyjątkiem. Atmosfera na ogół nie była wesoła. Szczególnie cywile znajdowali się w potwornej sytuacji. Koczowali w piwnicach: kobiety, dzieci, starcy i często umyślowo chorzy, którzy uciekli ze szpitala Jana Bożego. Ich przychylność dla nas stopniała z czasem, aż do manifestacji wściekłości pod koniec sierpnia, czego doświadczyliśmy, korzystając niekiedy z przejść podziemnych.

Tu wraca mi wspomnienie z pobytu w „Krzywej Latarni” po wybuchu czołgu na Kilińskiego. Leżałem obok rannego mężczyzny w bardzo ciężkim stanie. Bronił on swego domu i bomba zapalająca ciężko go poparzyła. Obok płakała jego żona i dzieci. Uciekłem wtedy z tej piwnicy tak szybko, jak mogłem.

Anegdota z partią brydża miała miejsce **25 sierpnia**. Ktoś usłyszał w radiu (pewnie służba nasłuchu AK), że Paryż został oswobodzony. Poczujęm zazdrość. Miałem przy tej okazji rozmowę z Jodłą (Jerzy Krzymowski). Znałem go bardzo dobrze, był on bowiem kolegą Romana Mularczyka z liceum w Garwolinie, potem przez kilka miesięcy naszym lokatorem na Mickiewicza 27. Dostał się do Kedywu niezależnie ode mnie i spotkaliśmy się dopiero na początku Powstania. Powiedziałem wtedy, pamiętam dokładnie: – *Może po utracie Paryża Niemcy skapitulują. Jeśli nie, dla nas nie ma wyjścia, trzeba będzie tu umrzeć, a ci w Paryżu są wyzwoleni po kilku dniach.* Naturalnie nie wiedzieliśmy niczego o dyskusjach między de Gaulle'em i Amerykanami, o przyjeździe dywizji generała Leclerca z pomocą Paryżowi.

Powierzchnia Starego Miasta, jeszcze przez nas broniona, zacieśniała się pod presją Niemców. **26 czy 27 sierpnia**. Wytwórnia Papierów Wartościowych, wielki betonowy budynek, bastion obrony od północy Starego Miasta, została stracona.

Wysłano nas, by załatać dziurę na Zakroczymską. Z naszej grupy, liczącej siedemdziesięciu pięciu, zostało około dwudziestu

walczących. Reszta zginęła lub pozostawała w szpitalach. Wśród dwudziestu było kilku rannych na chodzie, jak ja.

W tym momencie zjawiał się na Starówce Antoś Tuleja (nasz kolega, ranny w zamachu na gestapowców Junga i Hoffmana 15 czerwca 1944 na Wisłostradzie). Dowiedziawszy się, że jesteśmy na Starym Mieście, wymógł pozwolenie na przejście kanałami, by dołączyć do kolegów. Przeszedł, często na kolanach, z karabinem, aby nas odnaleźć w momencie agonii Starówki. Antek z ośmioma chłopcami na rogu Franciszkańskiej, ja z siedmioma, trochę na prawo od koszar Czwartaków, na Zakroczymskiej. Mamy zająć domy wzdłuż ulicy Kościelnej. Od Antka żadnej wieści. Wysyłam kogoś do nawiązania łączności. Nie ma nikogo. Cała grupa została ranna od wybuchu pocisku granatnika. Antek w nogi. Wszystkich ewakuowano do „Krzywej Latarńi”. Nasza grupa – ośmiu razem ze mną – próbowała zająć spalony dom po drugiej stronie Zakroczymskiej. Mury tego wypalonego budynku stały, ale pożar bardzo je osłabił. Żołnierz niemiecki starał się nas zatrzymać miotaczem ognia. Nagły zryw wiatru odwrócił płomień na niego. Muszę przyznać, że go nie pożałowałem.

Zajęliśmy właśnie ten spalony dom, kiedy nadleciały bombowce. Słyszeliśmy je z daleka – motory i pierwsze bomby. Na ogół samoloty rzucały pociski kolejno, następne będą pewnie dla nas. Ponieważ nasz budynek ledwo się trzymał, posłałem cały oddział do dużej sklepionej bramy po drugiej stronie ulicy, która dawała dobre schronienie, przynajmniej tak myślałem. Chłopcy skoczyli, ale brakowało jednego nowego o pseudonimie Broda. Nie chciałem się wycofać bez wszystkich moich ludzi. Zbyłut – doktor, o którym już pisałem – został ze mną przez przyjaźń. Wrzeszczeliśmy: „Broda, Broda”, kiedy spadły bomby. Czarny kurz, kawały muru i sufitu wały się obok nas. Gdy wróciła widoczność, „bezpieczna” brama zniknęła. Bomba upadła wprost nad nią i zburzyła



foto: Stanisław Sommer „Makina” / MPW

Widok ul. Franciszkańskiej w kierunku pld-zach.
Trzecia dekada sierpnia 1944.

cały budynek. Moich chłopców zasypało. Może o pięć–dziesięć metrów od nas, na środku ulicy, leżała druga pięćsetkilogramowa bomba, która nie wybuchła; być może dzięki sabotażowi polskiego lub francuskiego robotnika-niewolnika w niemieckiej fabryce. Z ruin wystawała tylko głowa siedemnastoletniego ochotnika, który był z nami od dwóch–trzech dni. Krzyczał z bólu. Podbiegłem do niego. – *Przepraszam, panie poruczniku, że krzyczę.* – Musieliśmy go odkopać. Wpadłem do kościoła franciszkanów, gdzie w krypcie przebywała cała masa ludzi.

Zawołałem: – *Potrzebuję pomocy, zasypało moich kolegów.* – Nikt się nie ruszył. Obok mnie stał mężczyzna w sile wieku. – *Chodź pan ze mną.* – *Nie, nie pójdę.* – *Wściekły przystawiłem mu parabellum do brzucha.* – *Idziesz albo strzelam.* Tym razem posłuchał.

Udało się nam wydostać spod gruzów tylko tego siedemnastoletniego chłopca. Miał połamane nogi. Wysłałem go również do „Krzywej Latarni”, gdzie zginął zastrzelony. Reszta była głęboko zasypana pod ruinami domu. Między innymi Budrys (Stanisław Budkiewicz). Nosił on przy sobie skórzaną torbę, która zawierała dziennik naszego oddziału od początku Powstania. Myślałem, że dokument bezpowrotnie zaginął. Okazało się, że przy wywożeniu gruzów ze Starego Miasta w roku 1945 torba została odnaleziona. Luźne kartki dziennika, trudne do odszyfrowania, powierzono Staremu (Józefowi Rybickiemu). W okresie stalinizmu należało dobrze schować zapiski. Rybicki miał częste wizyty UB i to cenne świadectwo mogło zostać skonfiskowane. Dużo, dużo później szukał tych papierów, ale bezowocnie. Dopiero jego córka, Hania Rybicka, odnalazła skrytkę już po śmierci ojca. Przepisała to i przekazała panu Giedroycowi do Maisons Laffitte (nr 94 „Zeszytów Historycznych”).

Po tej dygresji wracam do wydarzeń **29 sierpnia** 1944 roku.

Wydaje mi się, że tego dnia Zbylut i ja wróciliśmy do reszty oddziału broniącej domów na Kościelnej. Dwaj dobrzy strzelcy: Śnica i Kryst, zajęli pozycję na poddaszu jeszcze całego domu. Ostrzeliwali z niego Niemców w parku na tyłach koszar Czwartaków, na Zakroczymskiej. Niemcy usiłowali uniknąć tych wyborowych strzelców. Dwóch z nich próbowało się schować, niosąc poręcz kanapy tak, że widać było tylko ich nogi. Dwa strzały. Tragarze zniknęły, przykryci przenoszonym meblem.

30 sierpnia o godzinie dwudziestej drugiej otrzymuję rozkaz ściągnięcia ludzi ze stanowisk i odmaszerowania na ulicę Koźłą 7, gdzie kwaterowaliśmy. Rozkaz dziwny, gdyż niewspominający, kto nas zastąpi. Dowódca odcinka, któremu zameldowałem o otrzymaniu tak zdumiewającego polecenia, kazał je wykonać. Wówczas już wie-

działem: opuszczamy, po trzydziestu dniach obrony, Starówkę. Górą czy kanałami, w każdym razie odchodzimy.

Okazało się, że górą. Pierwszym obiektem natarcia był Bank Polski. By się tam dostać, należało przebrnąć przez zwarty tłum, który – nie wiadomo przez kogo zawiadomiony – czekał na wolne przejście.

Plan majora Jana był następujący: kompania Rudego jako oddział szturmowy, pod dowództwem Andrzeja Morro, idzie pierwsza na wprost banku, przez gruz, w kierunku placu Bankowego. Major Jan z nami. Dalej oddziały sanitarne zbierające rannych i inne według ustalonego porządku. Kompania szturmowa „Wigry” naciera na naszym lewym skrzydle między placem Teatralnym a bankiem, wzdłuż ulicy Senatorskiej. Natarcie winno się rozpocząć o godzinie dwudziestej czwartej. Wreszcie o drugiej–trzeciej rano wszyscy są na miejscach.

Dowiadujemy się o tym planie na odprawie majora Trzaski (Konopackiego – tak mi się wydaje), w obecności majora Jana (Andrzejewskiego) i Morro, (Andrzej Romocki). Czekamy przed Bankiem Polskim na Bielańskiej.

Skacze przez ulicę pierwsza grupa prowadzona przez Morro. My w drugim rzucie. Major Jan mówi: – *Biegniemy za murem, trochę na lewo od banku.* – On sam kieruje się jeszcze dalej w kierunku Senatorskiej, gdzie mają być „Wigry”, ale ich tam nie ma: – *Hände hoch!* – Major Jan ginie.

Przebiegamy wózkiem podwórza wśród gór cegieł pod obstrzałem. Widzę mijających mnie w pędzie kolegów, chcę biec szybciej, nie mogę. Dwa tygodnie szpitala i nie zagojone rany robią swoje.

Dopałem zasłony; jeszcze jeden wysiłek i krótki odpoczynek w spalonym sklepie naprzeciw kościoła św. Antoniego. Wzdłuż ulicy bije ciężki karabin maszynowy. Stoimy bezpiecznie za murem. Dostanie się na drugą stronę jest niemożliwe.

Zaczyna świtać.

Z „Wigier” jest tylko z nami major Trzaska, który był z majorem Janem. Nie wie, gdzie jego chłopcy. Nikt prócz nas nie poszedł. Jesteśmy otoczeni. Zajmujemy stanowiska w oficynie. Żandarmi lecą na pewniaka i kończą obrzuceni granatami. Sześćdziesięciu ludzi w środku stanowisk niemieckich. Przed nami Ogród Saski, za nami Bank Polski. Wracać nie ma po co. Ranni, pozostawieni po drodze, giną dobijani. Zresztą, co za różnica, zginąć tu czy tam. Z kościoła św. Antoniego ktoś krzyczy. To Morro, który widząc, że dalej nie pójdzie, ulokował się w nim ze swoimi chłopcami. Cekaem zagłusza jego słowa. Nagle Morro i Witold z kompanii Rudego skaczą, biegną, są. Obaj ranni, obaj lekko.

Dalej sprawy idą szybko. Amorek, jak go nazywano, obejmuje dowództwo. Dwie filipinki rzucone na środek jezdni tworzą zasłonę dymną. Cekaem niemiecki na moment zamilkł zaskoczony. Cały oddział bez strat znalazł się w kościele; zawsze tu lepiej się bronić. Trzeba było postawić posterunki przy wszystkich możliwych wejściach – zostaliśmy otoczeni, kompletnie odcięci od Starówki i od Śródmieścia, zdani sami na siebie.

Zbylut i ja zajmujemy stanowiska na małym podwórku, jakby klasztornym, obok kościoła, do którego jest z niego wejście. Zbylut usiadł pod murem, pod strzelnicą w nim przebitą, naprzeciw tego wejścia do kościoła. Ja w jakiejś wnęce muru na prawo od niego, odległy o kilka metrów. Nagle huk wystrzału. Widzę, że Zbylut, ranny, stara się dotrzeć do mnie na czworakach. Strzelam z mojego thompsona w kierunku dziury w murze, ale broń zacina się, zakurzona po trzech dniach bombardowań. Widzę dokładnie pociski trafiające w głowę Zbyluta. Kule, chyba z dachu w tym momencie, ale od strony strzelnicy. Czuję uderzenie w lewy pośladek. Podbiegają sanitariuszki. Danusia (Mancewicz) z drugą przenoszą nas do kościoła i kładą – zamiast na noszach – na nosidlach do trumien. Widzę Zbyluta obok mnie, dogorywającego.



Źródło: IPN

„Morro” – Andrzej Romocki

Sanitariuszki zabierają się do naszych ran. Moja – oba pośladki przebite dwoma „tunelami”, kula przeszła na wylot od lewego do prawego. Do dziś ta rana jest źródłem żartów. Nie wiedząc, co będzie dalej i czy będę mógł chodzić, czyszczę moje parabellum po doświadczeniu z thompsonem. Planowałem zastrzelenie jednego–dwóch Niemców czy Ukraińców na ich służbie, potem albo oni mnie zastrzelą, albo sam strzelę sobie w łeb, by uniknąć śmierci, jaką poniósł nasz kolega, ranny przed skokiem do kościoła. Słyszeliśmy jego krzyki podczas tortur.

Leżąc na nosidle do trumien w kościele, miałem, w moim przekonaniu, najwyżej godzinę życia. Pamiętam doskonale. Rozmyślałem, nie było nic innego do roboty, a miejsce się nadawało. Czy jak trwoga to do Boga, czy nie?

Gdzieś w 1942–43 straciłem wiarę w Boga, który pozwalał na potworności wojny, jakie oglądałem. Czy będę się modlił? Zdecydowałem, że nie. Jeśli się myślę, to Bóg powinien mi pogratulować odważnej postawy. Do spotkania z Nim jeszcze nie doszło. Dojdzie albo nie, ale tego już na pewno nie opiszę.

Tymczasem Morro i Trzaska zdecydowali – około szóstej rano wydano rozkaz: wszyscy mają w absolutnej ciszy przebiec przez ogród za kościołem do spalonego domu na Alberta Króla Belgów (podobno do Pałacu Zamoyskich – ktoś mi później powiedział). Pałac czy nie, budynek był całkowicie spalony. Miałem szczęście, kula nie ruszyła kości. Z trudnością, ale mogłem dołączyć do oddziału.

Nieprzyjaciele nie wiedzieli, gdzieśmy się podziali. Przez okienka w piwnicy widać ich nogi na podwórzu. Nie wolno mówić, kaszleć, jęczeć ani się ruszać. Ściany, rozgrzane pożarem, pełnią rolę kaloryferów, w tej porze roku absolutnie zbędnych. Upał jak w łaźni.

Czekamy. Na co i jak długo? O szóstej rano zajęliśmy, o dziesiątej wieczorem opuściliśmy tę przeklętą piwnicę. Około jedenastej w południe Niemcy usłyszeli jakiś szelest.

Na wszelki wypadek wrzucili nam parę granatów. Wybuch i cisza. Szczęśliwie nie ma strat. Ukrywamy się poza załomami murów i czekamy, krztusząc się kurzem. Znowu wybuchy, krótkie serie cekaemu po naszych oknach i znowu spokój. Szkopy mimo wszystko boją się wejść.

Nasze sanitariuszki resztą wody z manierek poją rannych. Bor (Zygmunt Siennicki) jęczy, zatykamy mu ręką usta. Cicho, cicho, to nasza jedyna szansa.

Pot zalewa oczy, rany bołą, granaciki w odstępach półgodzinnych stanowią „miłą rozrywkę”. Był to chyba najdłuższy dzień w moim życiu.

Dwudziesta pierwsza. – *Powstań* – po linii szeptem. – *Czy wszyscy są?* – Wychodzimy, cicho wyslizgujemy się małym okienkiem piwnicznym, wychodzącym na ogród.

– *Stój!* – Leżymy. Mijają nas o trzy kroki dwie ciężarówki z żandarmerią.

Skok. Maszerujemy zwartym oddziałem. Wszędzie rowy dobiegowe i stanowiska Niemców.

Jest znowu noc. Nasze niemieckie hełmy i mundury nie wzbudzą podejrzeń (biało-

-czerwone opaski zdjęte). Zbliżamy się do Marszałkowskiej. Trzeba ją przekroczyć.

– *Halt!* – barykada niemiecka w poprzek ulicy.

Ktoś z naszych – idący w pierwszej trójce zbliża się do wartownika. W idealnym niemieckim prosi o wskazanie stanowisk „tych polskich bandytów”. Mówi, że jesteśmy oddziałem specjalnym, wysłanym z komendy niemieckiej z pałacu Brühla. – *Parole – hasło* – pyta szkop. – *Nie znamy, wysłano nas nagle i nie podano, idziemy do ataku na Polaków* – pada rzucono zirytowanym tonem odpowiedź.

– *Jawohl – możecie iść* – przeży się szkop.

Już Królewska. Skok z ruiny przypomina mi o ranie. Ze strony obrońców pada strzał – i jest niestety jeden zabity. Biegniemy, wrzeszcząc: – *Radostaw, nie strzelać!* – Szczęściem nasi uwierzyli i nie kontynuowali ognia. Jesteśmy w Śródmieściu.

Dowiedziałem się dużo później, że Janek Bagiński (Socha) i dwaj młodzi ludzie zostali w piwnicy. Szeptany rozkaz nie dotarł do nich. Byli oddaleni, bo pilnowali jej drugiego końca. Razem z chłopcami, tą samą drogą co my, czołgając się od czasu do czasu, Janek dotarł szczęśliwie na Królewską.

Przyjęcie całej naszej grupy było bardzo entuzjastyczne i razem z obrońcami Królewskiej śpiewaliśmy nawet *Boże, coś Polskę* czy *Rotę* – nie pamiętam, bo spieszyłem się do szpitala, ale ceremonia miała pierwszeństwo. Dopiero po niej zajęto się moimi ranami, bo sam się tego domagałem. W ten sposób dotarłem do PKO (gdzie mieliśmy być drugiego dnia Powstania), do szpitala w piwnicach.

Okazało się, że szpital Maltański – mój drugi w Powstaniu – po przejściu do Śródmieścia właśnie tu się ulokował. Sanitariuszki poznały mnie, serdecznie przywitały, wymyły, opatrzyły, zrobiły inwentarz starych i nowych okaleczeń. Były naprawdę przemęte. Po trzech dobach bez snu czułem się tak wykończony, że jeszcze przez tę noc nie mogłem zasnąć. ■

Plut. Stanisław Lechmirowicz ps. „Czart”

Wojciech Parzyński

Stanisław Lechmirowicz – używający w czasie wojny pseudonimu „Czart”, plutonowy podchorąży AK, Żołnierz Batalionu „Zośka” – brał udział w najcięższych walkach Powstania Warszawskiego. W latach 1948–1949 w ramach brutalnej fali represji wymierzonych w byłych żołnierzy Armii Krajowej, kiedy ruszyła fala prześladowań „zośkowców”, został aresztowany przez Urząd Bezpieczeństwa w styczniu 1949 r. Po śledztwie, oskarżono go o działalność wymierzoną w państwo ludowe i skazano na karę 15 lat pozbawienia wolności. Karę odbywał w najcięższych więzieniach okresu stalinowskiego: Areszt Śledczy na Rakowieckiej, we Wronkach i w Sosnowcu (więzienie Radocha). Z powodu dramatycznego pogorszenia stanu zdrowia wywołanego warunkami uwięzienia, został zwolniony w maju 1954 r.

Urodził się 4 kwietnia 1924 r. w Warszawie. Przed wojną był uczniem warszawskiego Prywatnego Gimnazjum Męskiego im. Tomasza Niklewskiego mieszczącego się przy ul. Złotej 58. Tam w szkole wstąpił do harcerstwa, gdzie został członkiem 7. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Gen. Karola Chodkiewicza. Była to jedna ze starszych warszawskich drużyn, powstała jeszcze przed I Wojną Światową.

Młody St. Lechmirowicz związany był z konspiracją akowską niemalże od jej początku. Najpierw ze swoją drużyną znalazł się w Szarych Szeregach. Gdzie na pewno brał udział w Małym Sabotażu. Później znalazł się z grupą kolegów ze szkoły i harcerstwa w Grupach Szturmowych, biorąc udział w akcjach dywersyjno-sabotażowych.

Po utworzeniu w końcu sierpnia 1943 r. batalionu „Zośka” stał się jego żołnierzem. Tuż przed Powstaniem Warszawskim zgodnie z *Ordre de bataille* batalion „Miotła” dowodzony był przez legendarnego kpt. Ryszarda Białousa (1914–1992) i podporządkowany był pułkowi „Broda 53”. „Czart” był żołnierzem 2. kompanii „Rudy” a w niej I plutonu „Sad”, dowodzonego przez ppor. Jerzego Weila (1923–1944) ps. „Jerzy”, „Jerzyk”, w 1. drużynie ppor. Jana Romockiego (1925–1944) ps. „Bonawentura”.

Po latach o swych młodych żołnierzach R. Białous będzie mówił: – *Ludzie, który-*



foto.: MPW, kolor. Mikołaj Kaczmarek

Plut. Stanisław Lechmirowicz ps. „Czart”

mi miałem zaszczyt dowodzić, to nie wyspa oderwana od społeczeństwa ani cierpiętnicy, dla których było ideałem polec za Ojczyznę, lecz świadomi swych obowiązków młodzi obywatele Rzeczypospolitej, dla których ideałem było żyć dla Niej i pracą przyczynić się do Jej świetności.

W czasie powstania St. Lechmiowicz walczył początkowo na Woli a od 12 sierpnia na Starym Mieście i w okolicach ulicy Senatorskiej. Tam walki były najkrwawsze, batalion został zdziesiątkowany, straty ilościowe wyniosły około 200 zabitych żołnierzy batalionu. W końcowych dniach sierpnia część batalionu wraz z rannymi została ewakuowana kanałami do Śródmieścia i Żoliborz. W nocy z dnia 30 na 31 sierpnia 1944 r. pozostałości batalionu poprzez Ogród Saski, ul. Zielną przebiły się do Śródmieścia, następnie w dniu 6 września przymieszczeni zostali na Powiśle, zajmując kolejno stanowiska przy placu Trzech Krzyży, ul. Książęcej, by osiągnąć swój cel na ul. Śniegockiej. Pluton Sad, w którym walczył Czart, zajął pozycję na ul. Rozbrat, a parę dni później na ul. Wilanowskiej. 15 września St. Lechmiowicz zostaje ranny podczas jednego z patroli bojowych. Dowództwo batalionu, wykorzystując bliskie położenie nad Wisłą oddziału, postanawia ewakuować rannych na Pragę. Równocześnie z tą ewakuacją wycofywał się oddział z dywizji Berlinga, który idąc z pomocą powstańcom, przez krótki czas zajmował przyczółek na Czerniakowie.

Kpr. pchor. (a może już plutonowy) „Czart” wraz z plut. pchor. Bogdanem

Celińskim „Wiktorem” oraz grupą rannych i kontuzjowanych powstańców, znaleźli się na pokładzie zacumowanego w Porcie Czerniakowskim wycieczkowca „Bajka”, służącego jako powstańczy punkt komunikacyjny i pływający szpital (przejęty przez marynarzy AK z oddziału „Szczupak” 1 sierpnia 1944).

23 września obaj podjęli przejście na drugą stronę Wisły po przesłach zburzonego Mostu Poniatowskiego. Wyprawa okazała się karkołomnym przedsięwzięciem. Nie wszędzie było połączenie między przesłami, a do tego Lechmiowicz był ranny w nogę i w rękę, i nie mógł się przesuwac na rękach, co robił w miarę sprawnie Celiński. Przeprawa trwała dwa dni. Po osiągnięciu praskiej strony dla „Czarta” i „Wiktora” Powstanie Warszawskie się zakończyło.

W czasie Powstania „zośkowcy” złożyli wyjątkowo dużą daninę na ołtarzu ojczyzny. Na ogólną liczbę 520 walczących w Powstaniu żołnierzy Batalionu, poległo 360 – młodych dziewcząt i chłopców w kwiecie wieku. Stanowiło to niemal 70% stanu liczbowego jednostki. Polegli wszyscy dowódcy plutonów i niemalże wszyscy dowódcy drużyn.

W listopadzie 1944 r. została w Polsce utworzona tajna elitarna organizacja Niepodległość nosząca skrót „Nie”, na której czele stanął gen. Leopold Okulicki. W styczniu 1945 r. na bazie żołnierzy batalionu Zośka przystąpiono do tworzenia w strukturach tej organizacji elitarnego oddziału dyspozycyjnego, na którego czele stanął Jan Rodowicz „Anoda” (1923–1949). Osoba w pewnym sensie również związana z Wilanowem, bo był uczestnikiem Akcji „Wilanów” 26 września 1943 r. Do oddziału przystąpiła większość „zośkowców”, wśród nich również Stanisław Lechmiowicz.

Niemalże jednocześnie z tworzeniem oddziału, bo w dniu 19 stycznia 1945 r. dowódca Sił Zbrojnych w Kraju gen. Brygady Leopold Okulicki (1898–1946) zwrócił się do żołnierzy Armii Krajowej z ostatnim rozkazem:



foto: H. Baczko, „Osiem dni na lewym brzegu”, GZPW WP; 1946

Po wojnie szczątki bocznokołowca „Bajka” kilka razy były widoczne na powierzchni wody. W tle Most Poniatowski.

[...] Dalszą swą pracę i działalność prowadzicie w duchu odzyskania pełnej niepodległości Państwa i ochrony ludności polskiej przed zagładą. Starajcie się być przewodnikami Narodu i realizatorami niepodległego Państwa Polskiego. W tym działaniu każdy z Was musi być dla siebie dowódcą. W przekonaniu, że rozkaz ten spełnicie, że zostaniecie na zawsze wierni tylko Polsce oraz by Wam ułatwić dalszą pracę – z upoważnienia Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej zwalnię Was z przysięgi i rozwiązuję szeregi AK. [...] W imieniu służby dziękuję Wam za dotychczasową ofiarną pracę.[...]

W 1945 r. stosownie do rozkazu, przed Komisją Likwidacyjną Armii Krajowej zaczęli ujawniać się byli żołnierze „Zośki”. Wśród nich St. Lechmirowicz, który zgłosił się przed komisję 15 października 1945 r.

Niezależnie od działań w tak zwanej II konspiracji młodzież realizowała swoje osobiste cele i zaspakajała przerwane przez wojnę ambicje. Stanisław Lechmirowicz podjął studia na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Maturę zdał wcześniej w 1943 r. na kompletach prowadzonych przez nauczycieli znanego liceum warszawskiego im. Stefana Batorego, dla podchorążych tajnej szkoły oficerskiej Agricola. Był wyróżniającym się studentem. W styczniu 1949 r. studia zostały przerwane aresztowaniem przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego.

Przyjaźnie zadziergnięte w czasie Powstania okazywały się trwałe. Koledzy z konspiracji lgnęli do siebie, porządkowali sprawy swego oddziału – odszukiwali groby poległych w Powstaniu kolegów, ekshumując następnie szczątki do wspólnych mogił, organizowali opiekę nad rodzinami poległych. Co niektórzy spisywali swoje wspomnienia z działalności w konspiracji a później w Powstaniu. Jeden z ciekawszych pamiętników był autorstwa „Czarta”, później wielokrotnie publikowany we fragmentach książek opisujących działalność batalionu „Zośka”.

Chęć jak najdłuższego przebywania ze sobą stanowiła jeden z powodów organizowania wspólnych zimowisk w latach 1945/1946 w Zakopanem, 1946/1947 w Szklarskiej Porębie i 1947/1948 Karpaczu, podobnie jak to robili żołnierze z równoległego batalionu „Parasol”. Po tych wyjazdach więzy przyjacielskie pomiędzy „Czartem” a „Anodą” były jeszcze mocniejsze. Niemalże wszelkie wolne chwile spędzali razem, bywali również u siebie na wszelkich uroczystościach rodzinnych. Zanosilo się na normalizację życia. Każdy szukał swojego miejsca, niektórzy uzupełniali swoje wykształcenie, inni podejmowali studia, wielu poszło do pracy.

W krótkim jednak czasie władza ludowa rozpoczęła represje, które dotknęły przede wszystkim żołnierzy Kedywu. Polegały one przede wszystkim na aresztowaniach, kończących się wyrokami za jakoby współpracę z okupantem. W wyniku tej nagonki żołnierze AK byli wyrzucani z pracy, ze szkół, uczelni, pozbawiani ich mieszkań, które od paru pokoleń należały do ich rodzin.

Na fali aresztowań do więzienia trafiło 25 „zośkowców”. Wśród nich znaleźli się m.in. Jan Rodowicz „Anoda” zamordowany podczas przesłuchań przez oficerów UB (wyrzucony z IV piętra budynku centrali UB – mógł też sam wyskoczyć, gdyż nie mógł dłużej znieść ubeckich tortur), a także Stanisław Lechmirowicz, który przesiedział niemalże 5 lat w okresie od stycznia 1949 do listopada 1953 r. Postawiono mu absurdalne zarzuty, poddany został także brutalnemu śledztwu. Dopiero odwilż polityczna w Polsce w październiku 1956 r. spowodowała, że ostatni „zośkowcy” opuścili mury zakładów karnych.

Po wyjściu na wolność St. Lechmirowicz ukończył przerwane aresztowaniem studia. Pracował zawodowo jako inżynier architekt.

Zmarł w Warszawie 8 grudnia 1984 r. i został pochowany na Cmentarzu Wilanowskim. ■



Jan Ekier, lata 30. XX w.



Zniszczony Gmach Główny Politechniki Warszawskiej – 18 sierpnia 1944 r.

Prof. Jan Stanisław Ekier

Krystyna Rudowska

15 sierpnia 1944 r., w samym środku Powstania Warszawskiego, w auli Politechniki Warszawskiej odbył się niezwykle koncert fortepianowy prof. Jana Ekiera. Pianista wykonał utwory Fryderyka Chopina dla żołnierzy Armii Krajowej i ludności cywilnej, podtrzymując morale walczącej Warszawy. To wydarzenie przeszło do historii nie tylko ze względu na sam recital, ale także dramatyczne okoliczności. W czasie koncertu do auli wpadł niemiecki pocisk artyleryjski. Nie eksplodował i utkwiał w ścianie budynku. Według relacji świadków oraz samego Ekiera, pianista nie przerwał gry mimo zagrożenia. Łuska tego pocisku była później przechowywana przez rodzinę artysty. Szczególnie poruszający jest fakt, że koncert odbył się 15 sierpnia – w Święto Wojska Polskiego i katolickie święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. W powstańczej Warszawie dzień ten miał ogromne znaczenie symboliczne i patriotyczne. Aula PW była wtedy jednym z ważniejszych miejsc życia kulturalnego walczącego miasta. Organizowano tam akademie, koncerty i spotkania artystyczne dla powstańców.

Historia zatoczyła niezwykle koło, ponieważ Jan Ekier zmarł dokładnie 15 sierpnia 2014 r. – w 70. rocznicę swojego koncertu dla powstańców. Jego syn wspominał później, że ojciec odszedł „dokładnie w rocznicę pamiętnego koncertu”.

W czerwcu 1960 r. miałam czternaście lat i mama zawiozła mnie na egzamin wstępny do Prywatnego Liceum Sióstr Niepokalanek w Szymanowie. Klasztor otaczała zieleń, ale wysoki i szczelny mur, z zakazem wychodzenia poza jego obręb, napawał mnie lękiem. Jednak życie kulturalne klasztoru, toczące się równolegle z rytmem nauki, było tam niezwykle ożywione. Wystawiano spektakle, w których grały uczennice liceum, przyciągały artystów i znane postaci z Warszawy. Już jako uczennica liceum, szczególnie zapamiętałam dzień, gdy w internacie pojawił się niezwykle przystojny mężczyzna, który usiadł przy fortepianie i zaczął grać. Wtedy po raz pierwszy w życiu usłyszałam na żywo,

z tak bliska, Mazurki Chopina. Obraz tego „pięknego jak z obrazka” człowieka, od którego biła jakaś niezwykła energia, spleciony z dźwiękami Chopina, pozostał we mnie na długie lata. Marzyłam o tym, że kiedyś spotkam go ponownie. To marzenie wreszcie się spełniło.

Spotkałam Profesora, kiedy miał już 93 lata – lecz zachował swoją niezwykłą urodę, uśmiech i dobrą energię. Udało mi się spisać jego opowieści, a nawet nagrać kilka krótkich fragmentów jego gry, gdy ponownie zasiadł przy fortepianie. Na pożegnanie podarował mi płytę z wykonanymi przez siebie Mazurkami Chopina. Przechowuję ją do dziś jak najcenniejszy skarb.



Jan Ekier w dzieciństwie



Rodzice Jana Ekiera

fot.: zbiory Autorki

Jan Ekier pochodził z rodziny o muzycznych tradycjach. Jego ojciec, Stanisław Ekier (1880–1930), był kompozytorem muzyki tanecznej i wodewilów. Naukę gry na fortepianie rozpoczął na prywatnych lekcjach u Olgi Stolfowej, jednej z najlepszych nauczycielek w Krakowie. Później uczył się w Szkole Muzycznej im. Władysława Żeleńskiego i dodatkowo uczęszczał na lekcje kompozycji do księdza Bernardina Rizziego. Pierwsze koncerty młody Janek, zaczął dawać w wieku kilkunastu lat. Pierwszą żoną Jana Ekiera była Danuta Szaflarska, z którą miał córkę Marię. Z drugiego małżeństwa, z nauczycielką fortepianu Marią Hanus, miał dwóch synów Stanisława (ur. 1955) i Jakuba (ur. 1961). Siostra Ekiera, Halina, była pianistką i pedagożką. Wielokrotnie występowali razem, grając na cztery ręce.

W latach 1932–1934 studiował muzykologię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie u prof. Zdzisława Jachimeckiego. W 1937 r. Jan Ekier, został laureatem VIII nagrody na III Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

W czasie okupacji niemieckiej Ekier występował w Warszawie na tajnych koncertach i przedstawieniach, podobnie jak jego żona. Oboje brali udział w zakonspiro-

wanych imprezach patriotycznych, za które Niemcy wymierzali surowe kary, łącznie z karą śmierci przez rozstrzelanie. Podobnie jak Witold Lutosławski i Andrzej Panufnik, Ekier współpracował z „Komisją Repertuaru Muzycznego”, komponując utwory dla walczących żołnierzy. Podczas Powstania Warszawskiego koncertował ponad trzydzieści razy.

Grać, żeby inni przetrwali

W czasie wojny również koncertowaliśmy. Ówczesne występy można podzielić na dwa typy: oficjalne i nieoficjalne. Oficjalne odbywały się w kawiarniach artystycznych; szczególnie wyróżniała się tu kawiarnia prof. Wójtowicza, gdzie zdarzały się nawet pierwsze wykonania nowych kompozycji. Koncerty nieoficjalne miały charakter tajny i odbywały się w prywatnych mieszkaniach. Występowałem wówczas głównie w salonie Stepana Wiśniewskiego. Aby zorganizować taki tajny koncert w prywatnym mieszkaniu, należało zgromadzić odpowiednią liczbę krzeseł, bo niewiele nawet dużych salonów dysponowało pięćdziesięcioma czy sześćdziesięcioma miejscami siedzącymi. Pożyczano je więc od różnych, lecz zaufanych sąsiadów. Nasze koncerty i cała ich organizowanie odbywało się w ścisłej konspiracji, ponieważ jednoczesne przybycie tak wielu osób w jedno miejsce z pewnością zwróciłoby uwagę Niemców i zostałoby uzna-



fot.: domena publiczna

Jan Ekier z siostrą Haliną podczas koncertu u hrabiny Potockiej, 1934 r.

ne za nielegalne zgromadzenie. Groziły za to surowe represje: obóz koncentracyjny, a nawet rozstrzelanie. Dlatego wszystko musiało być zaplanowane tak, aby goście przychodzili po cichu, w pięciominutowych odstępach.

Jarosław Iwaszkiewicz w Stawisku, w Podkowie Leśnej, często udzielał schronienia artystom oraz innym osobom zagrożonym represjami. Pewnego dnia poprosił mnie, abym zagrał u niego koncert. Fortepian był znakomicie nastrojony i grało mi się bardzo dobrze, a goście przyjęli występ z dużym wzruszeniem. Po koncercie Iwaszkiewicz podszedł do mnie, lekko mnie objął i powiedział: „Janek, wiesz co – kiedy ty grasz, a ja słucham tej muzyki, coś się we mnie zmienia”. Były to pierwsze tak poruszające słowa, jakie od niego usłyszałem, i głęboko zapadły mi w pamięć.

Po wojnie spotykałem ludzi, którzy mówili, że moje granie pomogło im przetrwać ten okrutny czas. Sam również uważam, że muzyka była i jest jednym z tych elementów, które pomagają przetrwać.

Początkowo, jako członek Armii Krajowej, miałem w czasie powstania zadania powiedziałbym głównie porządkowe, jak na przykład gaszenie pożarów. Moje życie muzyczne powróciło dopiero wtedy, kiedy dostałem rozkaz z dowództwa AK brania udziału w koncertach. Czasem gdy grałem byliśmy tylko we dwóch: ja i fortepian, czasem dochodziły jeszcze skrzypce. Graliśmy wszędzie, gdzie tylko był fortepian. Najbardziej byliśmy chyba

potrzebni w szpitalach, bo tam ranni zapominali na chwilę o ranach i bólu. Często graliśmy pod niemieckim ostrzałem, czułem się wtedy jak żołnierz i nie kulilem się ze strachu, tylko z dumą grałem. Tak jak wielu innych artystów komponowałem utwory patriotyczne, z których najbardziej znana była „Szturmówka”.

Cisza martwego miasta

Po upadku powstania próbowałem odzyskać moje kompozycje, które zostały w domu na Wilczej. Pojechałem tam i tego widoku nigdy nie zapomnę. Miasto było martwe. Wszędzie unosił się zapach spalenizny i smród rozkładających się ciał ludzi i zwierząt. To było jak w jakimś horrorze. Co jakiś czas pojawiały się tylko stójki niemieckie, które nas legitymowały, ale najbardziej przerażająca była jednak martwa cisza. Cisza martwego miasta. Takie obrazy zostają na całe życie. To wszystko uświadomiło mi, co to jest wojna i co to są sytuacje ekstremalne.

Po wojnie w latach 1946–1947 Ekier, uczył w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej w Lublinie, a w latach 1947–1948 w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Sopocie, pełniąc tam funkcję rektora. Wznowił też karierę artystyczną. Występował w Europie, Ameryce Południowej i w Japonii. Wiele razy był solistą Orkiestry Filharmonii Narodowej, w trakcie jej koncertów zagranicznych. Wykonywał głównie dzieła Chopina (m.in. oba koncerty fortepianowe), ale także utwory Bacha, Szymanowskiego i Prokofiewa.

W młodości ma się wszystko przed sobą

Kiedyś wybrałem się z przyjacielem na wycieczkę w góry. Byliśmy młodzi, pełni sił, niosąc zwykły, potrzebny w górach ekwipunek. Była piękna pogoda, a w pewnym momencie rozmowa zeszła na sprawy najważniejsze. Przyjaciół zapytał: „Janek, boisz się śmierci, czy nie?” Po krótkiej refleksji odpowiedziałem:

„Wiesz, chyba się śmierci nie boję, ale boję się, że kiedy nadejdzie, poczuję, że nie zrobiłem w życiu wszystkiego, co mogłem zrobić.

Jestem kłamstwem, które zawsze mówi prawdę

W latach sześćdziesiątych przyjechał do Polski wielki artysta francuski, poeta, malarz, reżyser filmowy i muzyk, Jean Cocteau. Uroczystości rozpoczęły się 22 października 1960 r. pokazem filmu *Le Testament d'Orphée* („Testament Orfeusza”) w kinie Młoda Gwardia w Pałacu Kultury i Nauki. Można powiedzieć, że spopularyzował wątki mitologiczne w sztuce XX wieku. A o sobie mówił: „Jestem kłamstwem, które zawsze mówi prawdę”. W 1960 r. Towarzystwo im. Fryderyka Chopina poprosiło mnie o koncert specjalny dla zaproszonych gości w Żelazowej Woli. Po koncercie podszedłem do Cocteau i poprosiłem o autograf na programie. On dał mi też krótką dedykację: „Janowi Ekierowi z bardzo gorącym podziękowaniem. Jest Pan prawdziwym medium. Usłyszałem Chopina przywróconego do życia”. Jean Cocteau (data). To był dla mnie wielki zaszczyt i pamiątka. Wtedy przekonałem się, że moja muzyka wywołuje w ludziach pozytywne emocje.

Moim hobby była i jest też fotografia. Na szczęście to moje zainteresowanie przeszło w sposób naturalny na dzieci. Syn Stanisław jest znanym fotografikiem i zawodowo zajmuje się cyfrową edycją fotografii dla celów wydawniczych. Córka Maria, odnosi sukcesy jako plastyczka. A najmłodszy syn też jest artystą, tylko, że poetą i germanistą.

W trakcie mojej kariery artystycznej zorientowałem się, że istnieją ogromne luki w klasyfikacji, opisach, a nawet zestawieniach dzieł Chopina. Pomyślałem sobie, że to normalne, bo przecież Chopin był pianistą, który myślał palcami, a nie zajmował się katalogowaniem czy opisywaniem swoich utworów. Zaczęłem zastanawiać się nad opracowaniem takiego

fot.: zbiory Autorki



Pierwsze koncerty młody Janek, zaczął dawać w wieku kilkunastu lat

całkowitego spisu i opracowania jego dzieł. Przecież – rozważałem w myślach, musi to zrobić ktoś, kto też gra, też jest pianistą, rozumie nuty i kompozycje, wie gdzie jest przerwa a gdzie staccato. Redaktor jego dzieł musi mieć pojęcie o graniu na pianinie. Tutaj ważne jest doświadczenie, wiedza praktyczna, a nawet to, że zna się błędy w graniu, w tworzeniu, w kompozycjach i wie się, że są błędami. Chodzi o sposoby rozwiązywanie pewnych mylnych układów dźwięków i ma się doświadczenie w komponowaniu utworów. W trakcie tej pracy okazało się, że Chopin robił mnóstwo poprawek w swoich utworach granych przez jego uczniów, było to bardzo pomocne, ale też niezwykle czasochłonne. Pogłębiając się coraz bardziej w tej pracy umocniłem się w przekonaniu jakim skarbem dla naszego kraju i całego świata muzycznego są dzieła Chopina. Ale też ile mu zawdzięczamy jako naród w podtrzymywaniu nas na duchu i umożliwieniu przetrwania w czasach wojennych i okupacyjnych.

W latach sześćdziesiątych zacząłem prowadzić rozmowy o Wydanie Narodowych Dzieł Chopina. Udało się rozpocząć prace.

Wydanie Narodowe Dzieł Fryderyka Chopina

Mogę tu skromnie powiedzieć – z nostalgią w głosie wspomina prof. Jan Ekier – że właśnie mija 50 lat od czasu, kiedy zacząłem przygotowywać opracowania dzieł Chopina. Umocowanie i wspieranie mnie w tej pracy to przede wszystkim zasługa zarządu Towarzy-



Prof. Jan Ekier, wielokrotnie zasiadał w jury międzynarodowych konkursów pianistycznych w wielu krajach, w tym również Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Fryderyka Chopina w Warszawie (1985, 1990, 1995 jako przewodniczący, 2000 i 2005 jako członek honorowy). Był wybitnym polskim pianistą, pedagogiem, kompozytorem, redaktorem i profesorem sztuk muzycznych, znawcą twórczości Fryderyka Chopina. Przygotował i opracował Wydanie Narodowe Dzieł Chopina. Kawaler Orderu Orła Białego. Jan Ekier zmarł 15 sierpnia 2014 roku w wieku 101 lat. Pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim (kwatery E-5-2).

stwa im. Fryderyka Chopina, a mój zapal do niej wynikał z mojego wieloletniego własnego doświadczenia w graniu muzyki Mistrza.

Po raz ostatni zagrałem publicznie w 1999 r., było to podczas uroczystości wydania dzieł Chopina. Zagrałem wtedy na zakończenie cztery mazurki Chopina. Tak to przeżyłem, że powiedziałem sobie wtedy, że już publicznie nie będę występować. Pani redaktor, niech mi pani wierzy, że

mówić o sobie, jest dosyć trudno. Szczególnie w ramach tworzenia swojego autoportretu. Pierwszą w tym trudnością jest to, że ja jeszcze wciąż myślę naprzód. Nie żyję wspomnieniami tylko myślę o tym co mam jeszcze do zrobienia. Czyja to jeszcze wszystko zdążyć?

KR: *Panie Profesorze, a co Pan ma jeszcze w życiu do zrobienia?*

Proszę Pani, proszę mnie o to nie pytać, bo wyjdzie na to, że powinienem żyć 150 lat. ■

WYDANIE NARODOWE DZIEŁ FRYDERYKA CHOPINA jest pierwszym na świecie źródło-wo-krytycznym wydaniem kompletu dzieł Chopina redagowanym na podstawie wszystkich dostępnych źródeł przy użyciu najnowocześniejszych metod naukowych. Celem Wydania Narodowego jest przedstawienie całej zachowanej twórczości Chopina w jej autentycznym kształcie. Wedle słów recenzenta projektu WN, jednego z najwybitniejszych polskich muzykologów, prof. Józefa M. Chomińskiego: – *Wydanie Narodowe [...] w pełni zasługuje na miano pomnikowego wydawnictwa. Przyniesie ono chlubę nauce i sztuce polskiej zarówno w kraju, jak i za granicą.* Jego celem jest przedstawienie twórczości Chopina w jej autentycznym kształcie. Jest ono wydaniem:

źródłowym – tekst zredagowany jest na podstawie źródeł pochodzących bezpośrednio od kompozytora (przede wszystkim rękopisy, korygowane przez Chopina kopie rękopisów i pierwodruki, w tym zawierające odrębne adnotacje Chopina egzemplarze, z których korzystali na lekcjach jego uczniowie). Redakcja WN ma do dyspozycji oryginały lub fotokopie praktycznie wszystkich istniejących źródeł;

krytycznym – źródła są badane pod kątem ich autentyczności i wzajemnych powiązań. Tylko kompleksowa analiza, a nie odtworzenie jednego lub kilku źródeł pozwala ukazać ostateczną intencję twórcy. Charakterystyka, filiacja i rozbieżności źródeł podane są w komentarzach źródłowych wraz z uzasadnieniem poszczególnych decyzji redakcyjnych;

praktycznym – podane jest sprawdzone w praktyce koncertowej palcowanie, a komentarze wykonawcze wyjaśniają wszystkie te elementy zapisu nutowego, które mogą budzić wątpliwości u dzisiejszego wykonawcy.

Kazimierz Lisiecki „Dziadek” i Kolumbowie

Władysław Bienias

Mало kto wie, ale w 2000 r. Kazimierz Lisiecki został wybrany V warszawiakiem XX w. w plebiscycie Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego. Starzyński, Baczyński, Waldorff, Wiech-Wiechecki byli przed nim, za nim Korczak.

Urodził się w 1902 r. w Żbikowie (dziś dzielnica Pruszkowa), w rodzinie wielodzietnej. Już w wieku 12 lat stracił matkę i całe rodzeństwo. Został sam, gdyż ojciec był w Rosji na wojnie z bolszewikami i spotkali się dopiero po 20 latach. Młody Kazik przyjechał do Warszawy i zamieszkał w bursie prowadzonej przez księdza i znanego pedagoga Czesława Babickiego. To dzięki niemu i swojej sytuacji życiowej zrozumiał, czego mu brakuje i co chce robić. Chciał mieć dom, jak mówił, prawdziwy dom. Nie zastępczy, ale taki gdzie będzie rodzina.

W tym czasie wstąpił do harcerstwa. To był jego żywioł. Założył 84. drużynę im. Hugo Kołłątaja. Dostał też propozycję objęcia opieką klubu małych gazeciarzy na ulicy Miodowej. Nie czekał, rzucił się w wir pracy. Mając kilkanaście lat organizował posiłki dla tysięcy warszawiaków. To właśnie najmłodsi gazeciarze dali Kazikowi przydomek „Dziadek”. Dbał o nich i czuł, że im także potrzeba prawdziwego domu.

W tym samym czasie uczył się. Wszechnica Polska, kursy pedagogiczne. Podjął pracę w Radzie Głównej Opiekuńczej. Widział beznadzieję życiową najmłodszych, najbiedniejszych i często niechcianych dzieci. Wiedział, że musi im pomóc.

Założył Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy. Kapitał, jaki posiadał, to było całe 600 zł. Placówki, które powstały w Warszawie i innych miastach Polski, jako pierwsze w kraju zaczęły być określane mianem Ognisk. Na początku były tylko dla chłopców – sprzedawców gazet, chłopców na posyłki tzw. umyślnych, czy sprzedających kwiatki w kawiarniach.



Źródło: arch. Autonu

Kazimierz Lisiecki „Dziadek”, lata 50./60.

Dzięki swojej życiowej zaradności poznał Helenę Paderewską, Marię Mościcką czy Aleksandrę Piłsudską. Nie zapomniał jednak o harcerstwie. Te cztery postacie łączą dwie sprawy – patriotyzm i pomoc innym. Od nich dostawał wsparcie na swą działalność. Wychowankowie w Ogniskach wiedzieli, że opłata za pobyt jest konieczna. Było to: 5 gr za śniadanie, 10 gr za obiad, 5 gr za kolację i 10 gr za łóżko z czystą pościelą – razem 30 gr za dobę. W tym czasie jeden dziennik (gazeta) kosztował 25 groszy. Za darmo mieli ciepłe i czyste miejsce z możliwością codziennej kąpieli, opiekę zdrowotną, naukę, pomoc w odrabianiu lekcji, a także muzyczno-wokalną grę i zabawy.

„Dziadek” nie zatrudniał kadry pedagogicznej, której funkcję pełnili starsi koledzy. Były dyżury sprzątnięcia, porządku i konieczność dobrej nauki. Dla nienadążających najsurowszą karą był urlop terminowy lub bezterminowy. „Dziadek” jako pedagog uważał, że nigdy nie można wyrzucić dziecka z własnego domu, że dziecko nigdy nie rodzi się złe, że porażka w wychowaniu dziecka jest zawsze winą wychowującego. Swoim podopiecznym w „kazaniach” mówił, że łobuzem każdy może być, ale łobuz ma mieć swój honor i naprawiać zło. Słowo honor tak nam tłumaczył: *Portki możesz zgubić – odkupisz, ale jak zgubisz honor, nie odkupisz go nigdy.*

Na otwarcie jednego z pierwszych Ognisk w Warszawie przy ulicy Środkowej na Pradze przyszło około 200 dzieci, a placówka miała około 50 miejsc. To była pedagogika innowacyjna. Był Dziadek (Kazimierz Lisiecki), była i babcia (Maria Lisiecka), byli stryjek i stryjenka. Starsi wychowankowie to koledzy. Starszy miał obowiązek opiekować się i pomagać młodszemu. Ognisko powstało w samej Warszawie kilka, a najbardziej prężne na Długiej 13/15 i Środkowej 9.

W 1928 roku Lisiecki wyjeżdża, jako delegat Związku Zawodowego Nauczycieli w podróż po Europie (do krajów Europy Zachodniej), celem zobaczenia nowoczesnych myśli pedagogicznych. W Anglii poznał metody wychowawcze skautów. Potwierdzał to model, jaki wybrał w Polsce – harcerstwo. Sam był podharcmistrem.

Przy otwieraniu placówek ogniskowych były władze miasta, dostojnik kościoła Rzymsko-Katolickiego, wybitne postacie. Ognisko na Długiej 13/15 razem z „Dziadkiem” uroczystie otworzył Prezydent Mościcki z małżonką. To były dla dzieci niezapomniane chwile. Relacje „Dziadka” z parą Prezydencką były znakomite. Pani Maria Mościcka bardzo chwaliła posiłki dla dzieci, które w tamtym czasie przygotowywały panie Wanda i Michalina Melak. Dlatego czasem dzwoniли do „Dziadka”, aby przysłał

do Zamku Królewskiego dwóch chłopców: – *Bo mąż coś upolował.*

Wielu z chłopców wstępowało do harcerstwa. Była to postawa, którą kreowano m.in. na organizowanych obozach letnich. Wszyscy stanowili jedną wielką rodzinę.

„Dziadek” miał olbrzymi dar pozyskiwania funduszy na działalność Ognisk. Tuż przed wojną wszelkie dobra należące do Towarzystwa wyceniono na około 1 mln złotych. Wynikało to z dużego wsparcia, publicznego, organizacji pracy, zaufania i poszanowania pracy Lisieckiego i jego wychowanków. Wszyscy pracowali dla dobra wspólnego bez wynagrodzenia.

Po wybuchu wojny i napaści państw sąsiednich na Polskę, jeszcze w grudniu 1939 roku, trzech oficerów, którymi dowodził ppor. Jan Werda ps. „Fater” oraz 20 wychowanków „Dziadka” złożyło przysięgę na wierność Polsce na ręce Ludwika Bergera ps. „Goliat”. Ludwik Berger to Polski podharcistrz, który jest uznawany za inicjatora powstania późniejszego batalionu „Baszta” AK. Na początku zrzeszał on harcerzy z 14. i 71. WDH oraz właśnie dwudziestu kilku „ogniskowców” Kazimierza Lisieckiego. Jego wychowankowie jako grupy bojowe i grupy szturmowe „Zawiszacy”, brali bardzo aktywny udział w akcjach Polski Podziemnej – później Armii Krajowej. W swoich wspomnieniach Krzysztof Przelaskowski podaje, że do Ogniska na ul. Długiej przywoził „Biuletyn Informacyjny”, który dalej był kolportowany.

Powstanie Warszawskie

Lisiecki na wieść o rozpoczęciu Powstania Warszawskiego zwołał byłych wychowanków, z których powstał Legion Lisieckiego, liczący ok. 350 powstańców. Walczyli oni także w kompaniach K1, K2, K3, B1, B2, B3, O1, O2, O3, kilku w partyzantce w Kampinosie, a także w AL. Niestety, Powstanie przeżyło tylko 22 z nich.

W czasie Powstania Ognisko na ul. Długiej zostało zbombardowane i zniszczone. Zginęli



Spotkanie z wychowankami w Ognisku „Starówka”



Wigilia w Ognisku „Praga” i w Ognisku „Starówka”

wtedy Powstańcy – wychowankowie „Dziadka”. Pochowano ich na terenie Ogniska (boisko sportowe). Prawdopodobnie, bezpośrednim powodem bombardowania był fakt, że w kamienicy tej ulokowała się powstańcza kompania, a tuż obok był powstańczy szpital polowy. Ktoś wpadł na pomysł, aby dach budynku szpitalnego oznaczyć farbą białą i czerwoną jako szpital, licząc, że Niemcy nie będą go bombardować. Stało się odwrotnie.

Blisko tego Ogniska był też inny duży szpital powstańczy przy ul. Długiej 7. Po wojnie znana neurochirurg Pani prof. Zawirska-Roefler tak wspominała Ognisko i „Dziadka”: *Byłam wtedy sanitariuszką w tym szpitalu. Nie było wody ani jedzenia, ale na Długiej 13 było Ognisko „Dziadka”. Wieczorem zawsze chodziliśmy się tam umyć, a często dostawałyśmy jeszcze talerz gorącej zupy.*

Powstańcy „Dziadka” w większości walczyli na Mokotowie (Tor Wyścigów konnych jako ewentualne lotnisko) park Dreszera, Królikarnia, ale także na Starym Mieście, Dworcu Gdańskim czy Żoliborzu. Olbrzymia część z nich została rozstrzelana przez SS lub zginęła w walce. Jako żołnierze pułku „Bastarda” Powstańcy ci odpowiadali za ochronę dowództwa oraz ukrywanie broni. Po kapitulacji Powstania Warszawskiego żołnierze ci wyszli z Warszawy razem z „Dziadkiem” i zostali rozlokowani u różnych gospodarzy w woj. Świętokrzyskim.

Bardzo szybko jednak znowu się zjednoczyli. „Dziadek” wrócił do Ogniska na Pragę przy ul. Środkowej 9, jednak należało ono już wtedy do Polskiego Czerwonego Krzyża. Dzięki jego staraniom odzyskał ten obiekt.

Rozpoczął prace ponownie, obciążony jednak psychicznie stratą całego pokolenia

wychowanków. Tych właśnie powstańców-ogniskowców można nazwać Kolumbami rocznik 20. Jedyne takie pokolenie, które było i którego prawdopodobnie nigdy już nie będzie. Dla człowieka-pedagoga, osoby kochającej wszystkie dzieci, to była porażka zbyt trudna, aby się z nią pogodzić.

O jego miłości do dzieci świadczył fakt, że kiedy po wojnie znaleziono w ruinach Warszawy kilkuletnie dziecko mówiące tylko po niemiecku, Lisiecki dał mu wszystko, co należy się dziecku. Dziecku, którego nikt nie chciał. Sam „Dziadek” często mówił, że podpisze pakt z samym diablem, jeśli będzie to korzystne dla dziecka. I tak robił.

Na początku lat 50. „Dziadek” przyjął do pracy Marię Pileką, żonę rotmistrza Witolda Pileckiego. Wiedział i zdawał sobie sprawę, kim ona jest i jakie mogą być tego konsekwencje. Była żoną wroga ludu – Witolda Pileckiego. Po procesie męża nie mogła nigdzie znaleźć pracy. Jeśli już znalazła, zostawała natychmiast zwalniana. Z zawodu była nauczycielką wiodącą, ale dostała zakaz wykonywania zawodu.

„Dziadek” spytał się tylko, czy ma dzieci i ile? Maria odpowiedziała, że dwoje. – *Jest Pani przyjęta na etat ...intendentki* – powiedział „Dziadek”. W ten sposób Kazimierz Lisiecki i Maria Pilecka zaczęli pracować wspólnie. Oczywiście UB o tym wiedziało. Nie podobało się głównie to, że w państwie socjalistycznym funkcjonowała nazwa – Towarzystwo Przyjaciół Dzieci Ulicy. W socjalizmie Dzieci Ulicy?

W socjalizmie dziecko w czasie wychowania jest własnością państwa. Lisiecki mierzył się z różnymi prowokacjami i próbami zamknięcia jego placówek. Władze w tym



Obóz letni Ogniska „Świder”

foto: arch. Autora

celu wprowadziły nawet informatora do placówki, aby go skompromitować i zamknąć Ogniska. „Dziadek” w swej pracy unikał dyplomowanych pedagogów, stawiając na model rodzinny. Dlatego też Maria Pilecka została „ciocią”. Informator ten – osoba dorosła, zobaczywszy wartości pracy „Dziadka”, przyznał się kim jest i odszedł. Jednak władze nie odpuszczały.

Zmuszono go do zmiany nazwy placówek. Powstał Państwowy Zespół Ognisk Wychowawczych. W niektórych aspektach prawnych podciągnięty pod Domy Dziecka. Dziadek widział w tym pozytyw. Wychowankowie z takim statusem szybciej otrzymywali spółdzielcze mieszkania. Dla władz polskich nie było to jednak satysfakcjonujące. Nadal w Ogniskach śpiewano Rotę, piosenki powstańcze, do ognisk przychodzili byli Powstańcy, a Maria Pilecka utrzymywała kontakt z dawnymi AK-owcami.

Wychowanie było patriotyczne, bez dyplomowanych wychowawców, a sam dziadek nie stosował się do zaleceń władz.

Podczas wakacyjnych obozów w Świdrze pod Warszawą trwających 3 tygodnie i dłużej, kiedy należało kupić dzieciom koce do spania, ale budżet był ograniczony, „Dziadek” mówił: – *Proszę kupić te najlepsze.*

1 sierpnia każdego roku był obchodzony na obozach jako wieczorne, patriotyczne spotkanie, wspomnianie Powstańców poległych i żyjących, przy pieśniach harcerskich

i powstańczych. Państwo socjalistyczne nie mogło tego znieść, choć próbowało ułożyć wspólne relacje. Dano „Dziadkowi” rekompensatę za utratę Ogniska na ul. Długiej, w postaci pięknego obiektu przy ulicy Starej, a także teren leśny w Świdrze k. Warszawy, na placówkę i obozy dla dzieci. Udostępniono także dawną Strażnicę wojskową nieopodal Żywca, na obozy w górach.

Kazimierz Lisiecki, jako chyba jedyna osoba, która wchodząc do budynku Komitetu Centralnego Partii, pozwalała sobie wypowiadać na powitanie słowa: – *Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus.* Może dlatego Państwo Polskie w 1971 r. wysłało „Dziadka” na emeryturę? Chodziło jednak raczej o zabranie mu celu życia...

Po przejściu na emeryturę „Dziadek” nigdy już nie odwiedził żadnego Ogniska. To standardowe komunistyczne działanie. Zrobiono tak z wieloma wybitnymi pedagogami. Przez Ogniska „Dziadka” przeszło około 20 tys. wychowanków. Jedni byli tam na chwilę, inni spędzili dzieciństwo i młodość. Najpierw tylko chłopcy, później i dziewczęta.

Uczył nas miłości do zwierząt. Nie pozwalał ich krzywdzić. Kładł ogromny nacisk na naukę. Przed wojną, chemii i matematyki uczyła w Ogniskach prof. Dobraniecka – wybitna chemiczka, kierownik katedry Politechniki Lwowskiej, Łódzkiej i Warszawskiej. Była przyjaciółką Marii Curie-Skłodowskiej, z którą wcześniej wyjechała do pracy do Paryża.

O zdrowie na obozach dbał prof. Barański, powojenny minister zdrowia. Pediatria i neurologia to dziedziny, którymi zajmowali się prof. Zawirska oraz Mieczysław Golecki – były żołnierz AK i lekarz medycyny.

Kazimierz Lisiecki starał się stworzyć dla dzieci ulicy swoisty „Oxford”, gdyż uczył dzieci nawet grać w krykieta. Doskonale wiedział, co znaczy być głodnym i samot-

nym, dlatego nawet po osiągnięciu pełnoletności wychowanek nie musiał opuszczać Ogniska. Mógł w nim pozostać, pracując dla dobra innych. Jeśli chciał je opuścić, a nie miał pieniędzy, „Dziadek” pożyczał mu. Mógł je oddać lub odpracować w Ognisku. Większość „ogniskowców” przed wyjściem dostawała jeszcze garnitur. Lisiecki często mówił: – *Szanujcie swoje koleżanki, to będą wasze żony i matki waszych dzieci*. Niepisaną umową było przyprowadzenie i przedstawienie przed ślubem narzeczonej, której „Dziadek” sam opowiadał o przyszłym mężu.

Wiele razy ratował dzieciom życie. Był bardzo sprawiedliwy. Był dla nas jak ojciec. Walczył o każde dziecko, bo wiedział, że zrobi to lepiej niż instytucja.

Po odejściu na emeryturę Lisiecki w rozmowie z kuzynem Januszem Korczaka, zapytany, kim się czuje? – odpowiedział: – *Przegranym*. Po argumentach, że tak nie jest, zgodził się na określenie „rozmieniony na drobne”. Miał do tego prawo, ale rzeczywistość tak nie jest. Pamięć o nim wciąż trwa.

Realizował program harcerski „Dziś, jutro, pojutrze” [jego założenia opracowane zostały przez hm. Aleksandra Kamińskiego „Kamyka” – wybitnego pedagoga, działacza harcerskiego, redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego” czasu wojny – *przyp. Red.*].

Obecnie pozostali już tylko wychowankowie słowa „pojutrze”, symbolizującego Pracę dla Polski. Są oni rozsiani po całym świecie. Kilkudziesięciu świadków życia i wychowania przez tego wielkiego pedagoga.

Kiedy zmarł w grudniu 1976 r. msza odbyła się w kościele na ul. Długiej w Warszawie. Nie było przedstawicieli rządu, były za to tysiące Jego wychowanków oraz kondolencje od Papieża, który nazwał „Dziadka” Wielkim Polakiem. Dwa lata później papieżem został Polak. Wtedy dopiero zrozumiałem, kto uczył mnie, jak żyć.

W tym roku mija 50. rocznica śmierci „Dziadka” i 120. rocznica urodzin Marii Pileckiej. Wspólnie z kolegą Zdzisławem

Czyżewskim zorganizowaliśmy uroczystości rocznicowe przy grobach tych wybitnych Polaków. Dzięki uprzejmości Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, Pani Dominiki Zdzarstek, hm. Adama Paczyny i druha przybocznego Piotra Kozłowskiego, udało się zorganizować Warty Honorowe w ilości 20 druhen i druhów. Byli to harcerze z Warszawy i Łęczyna Zdrój. Obie drużyny zaprezentowały się znakomicie. Druhami z Łęczyna Zdrój kierował Phm. HR. Wojciech Kalinowski. Poświęcenie harcerzy z 1. drużyny „Zdrój” było szczególne, gdyż spędzili oni w podróży ponad 20 godzin.

Ogromny szacunek i podziękowania dla wszystkich. Była to pierwsza tak wspianą uroczystość zorganizowana w rocznicę śmierci Marii Pileckiej i Kazimierza Lisieckiego. Uświetnili ją także prof. Wiesław Wysocki, Prezes O/Warszawa ŚŻŻAK oraz Pan Poseł Paweł Lisiecki.

Kazimierz Lisiecki przeszedł do kanonu pedagogiki Polskiej jako twórca modelu – nie rodziny zastępczej, ochronki czy domu dziecka. Z obcych, nieznanych sobie wcześniej ludzi stworzył rodzinę. Czy to możliwe? Tak. Niech świadczy o tym pewien fakt. W połowie lat 60. do „Dziadka” przyjechał jego wychowanek wraz z małżonką ze Szkocji. Byli też inni koledzy, gitara, było wesoło. W pewnej chwili Szkotka zaczyna płakać. Padają pytania dlaczego? Odpowiedziała: – *Nie znałam swojego męża, nie wiedziałam, że można obcego człowieka darzyć tak wielką miłością i szacunkiem. U nas w Szkocji nie ma takiego uczucia.*

„Dziadek” zmarł, nie pozostawiając po sobie żadnej literatury pedagogicznej. Chodził o lasce, nie miał balkonika czy wózka inwalidzkiego. Nie miał konta w banku, ale swoim dzieciom oddał wszystko, co miał. Wychował pokolenie Kolumbów, z których większość stracił.

Papież wiedział co mówi... „Dziadek” – **Kazimierz Lisiecki – Wielki Polak!** ■

Powstanie ocaliło miejsce Polski na mapie

Z doktorem Andrzejem Anuszem, socjologiem, autorem książek historycznych („Nielegalna polityka”, „Wokół Marszałka”), rozmawia Łukasz Perzyna.

– Oczywiście następstwa Powstania Warszawskiego dla losów Polski w II wojnie światowej umie wskazać przytomny licealista: Stalin ustabilizował front na Wiśle, bo wstrzymał ofensywę. I poczekał, aż Warszawa się dopali. Ale to nie jedyne skutki wybuchu warszawskiej insurekcji?

– Stalin zatrzymał działania ofensywne, co zresztą dało podwójny efekt: z jednej strony zburzenie stolicy Polski i wykrwawienie się naszej młodzieży pomogło Związkowi Radzieckiemu w tym, żeby Polskę z wolnego świata wykluczyć, chociaż znajdowała się w obozie zwycięzców. Z drugiej – wielomiesięczne ustabilizowanie się frontu na linii Wisły okazało się dla reszty wolnego świata korzystne, bo opóźnienie ofensywy sowieckiej pozwoliło armiom zachodnim zająć znaczną część Niemiec. Inaczej wyglądać by musiała powojenna Europa, gdyby Amerykanie i Sowietci spotkali się na linii Renu, a nie Łaby, nad którą to ostatecznie nastąpiło. Jednak również dla Polski Powstanie Warszawskie miało w tym sensie zbawienne następstwa, że uchroniło nas przed najgorszym.

– Chodzi Panu o nasz status już w powojennej Europie?

– Stalin do końca lipca 1944 r. nie podjął decyzji, czy Polska ma pozostać osobnym państwem, z własnym miejscem na mapie, chociaż w sferze wpływów ZSRR, czy stać się kolejną republiką radziecką. Utworzony wtedy Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, który 22 lipca ogłosił w Chełmie swój manifest, jak sama nazwa wskazuje, nie był rządem. Co gorsza, przypominał znany z czasów ofensywy bolszewickiej w 1920 roku podobny twór z udziałem Juliana Marchlewskiego i Feliksa Dzierżyńskiego.

Gdyby Stalin już w lipcu rozstrzygnął, że Polska stać się ma osobnym państwem, chociaż pod radziecką kontrolą, to od razu, zamiast PKWN, kazałby rząd powołać. To jednak nastąpiło dopiero z końcem roku.

– Czyli to Powstanie Warszawskie zmieniło jego plany wobec Polski?

– Pozostawał pod wrażeniem rozmachu warszawskiej insurekcji, co oczywiście nie wynika z żadnych dobrych cech charakteru, raczej cynizmu, ale i pragmatyzmu generalissimusa. Wiele wskazuje na to, że to ze względu na siłę Powstania Warszawskiego porzucił myśl o włączeniu Polski do Związku Radzieckiego jako kolejnej republiki. Taki los spotkał wcześniej dawne państwa bałtyckie: Litwę, Łotwę i Estonię. Również tam, pomimo niewielkich rozmiarów tych krajów, długo trwały zmagania z „leśnymi braćmi” jak nazywano tamtejszych partyzantów, walczących o niepodległość. Dążący do zajęcia jak największej części Europy i ugruntowania w niej sowieckich wpływów Stalin nie zamierzał sobie pozwolić na kolejne powstanie, tym razem na tyłach idącej na Berlin armii radzieckiej i przeciwko nowym okupantom zwrócone. Polacy pokazali po 1 sierpnia 1944 r. po raz kolejny w tej wojnie swoją determinację. To rozstrzygnęło o korekcie zamiarów Stalina wobec nas. Powojenna Polska stała się państwem satelickim, ale z własną flagą i hymnem, granicami na mapie, miejscem w Organizacji Narodów Zjednoczonych. Zachowała odrębność w sferze kultury i języka, utrzymana została pozycja Kościoła, polska wieś nie została skolektywizowana. Nie ma porównania nie tylko z Ukrainą i Białorusią, które republikami radzieckimi stały się po I wojnie światowej, ale również z zaanektowanymi

później krajami bałtyckimi. To, że los Polski okazał się lepszy, zawdzięczamy Powstaniu Warszawskiemu. Stalin liczył się z siłą i tylko ją uznawał. A 63 dni walczącej Warszawy stało się pokazem polskiej determinacji w obronie niepodległości.

– I tak PKWN z czasem stał się rządem nominalnie niepodległego państwa? Na początku kierował nim Edward Osóbka-Morawski, proradziecki socjalista. Jego zastępcami byli: Wanda Wasilewska, którą Stalin, co u niego rzadkie, darzył zaufaniem, oraz Andrzej Witos, brat Wincentego, bo również Sowietci wiedzieli, jak wiele to nazwisko znaczy dla polskich chłopów, stanowiących większość ludności. Andrzej Witos był wcześniej więziony na północy ZSRR. Po jednym ze spotkań PKWN, kiedy przeciwstawił się Wasilewskiej, a wyszli razem przed budynek, Wanda Wasilewska wskazać miała na wschód i powiedziała niby żartem do Witosy: „Ciekawe, jaka jest teraz pogoda na Kołymie...”?

– Jeśli to nawet tylko anegdota, trafnie oddaje działania PKWN i warunki, w jakich gra o Polskę się wtedy toczyła. Członkowie Związku Patriotów Polskich powstałego w ZSRR, któremu przewodziła faktycznie Wasilewska, widzieli Polskę jako kolejną republikę radziecką. Powstanie Warszawskie sprawiło, że zaczęto realizować lepszy z dwóch niedobrych scenariuszy. Zasada radziecką pozostawało, że Sowietci nie wycofują się stamtąd, dokąd dotarły ich wojska. Jedynym wyjątkiem okazała się Austria, ale dopiero po 10 latach i w zamian za obietnicę wieczystej neutralności. Polska znajdowała się w innym, bardziej strategicznym niż Austria miejscu na mapie. To, że Powstanie Warszawskie zmieniło plan Stalina dotyczący Polski, potwierdził w rozmowie z akow-



dr Andrzej Anusz

cem, pułkownikiem Ludwikiem Muzyczką, przeprowadzonej po destalinizacji w latach 50., kiedy ten wyszedł z komunistycznego więzienia, powojenny generał ludowego Wojska Polskiego a przedtem legionista i pułkownik sanacyjnej armii Leon Bukojemski. Jeden z tych polskich oficerów, którzy uniknęli śmierci z rąk NKWD w Katyniu, bo poszli na współpracę z władzami radzieckimi. Bukojemski, który przeszedł szlak bojowy wraz z armią Zygmunta Berlinga, reprezentował po wojnie elitę LWP i uchodził za doskonale poinformowanego. Warto sobie uświadomić podwójne znaczenie insurekcji warszawskiej z 1944 r. Tak jak Powstanie Listopadowe poprzez swój wybuch udaremniło carską interwencję przeciwko ruchom demokratycznym we Francji i Belgii w 1830 r., tak Warszawskie pozwoliło zająć jak największą przestrzeń na Zachodzie Europy armiom państw demokratycznych. Zaś jeśli o Polskę chodzi, co dla nas z oczywistych względów najważniejsze – przyczyniło się do ocalenia państwa, które oczywiście pozostawało niesuwerenne, ale stały się w nim możliwe kolejne protesty społeczne i etapy wymuszonej przez nie demokratyzacji systemu. Fenomen Solidarności i jego sprawczy wpływ na demontaż światowego komunistycznego „imperium zła” wiązał się w sposób oczywisty z uratowaniem przez Polskę miejsca na mapie, statusu osobnego państwa, który powstańcom warszawskim zawdzięczamy. ■

97 urodziny kpt. hm. Janusza Komorowskiego ps. „Antek” Prezesa ZG ŚŻŻAK

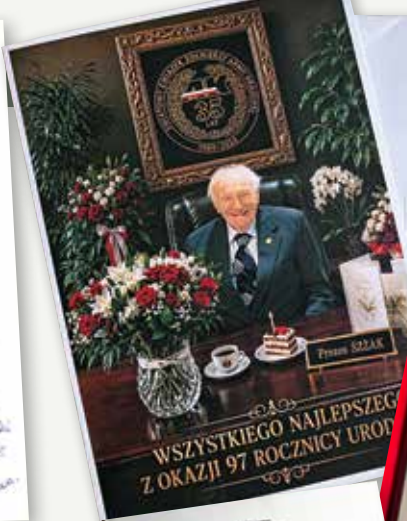
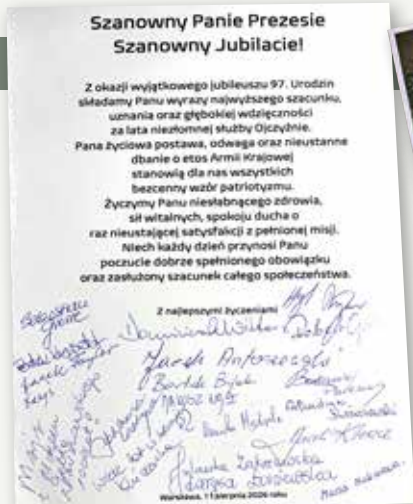
11 sierpnia br. swoje 97 urodziny obchodził Prezes ZG ŚŻŻAK kpt. hm. Janusz Komorowski ps. „Antek”. Pan Prezes często powtarza słowa, które powinny być dewizą każdego obywatela noszącego Polskę w sercu: „Nie pytaj, co Ojczyzna może zrobić dla ciebie, zapytaj, co ty możesz zrobić dla Ojczyzny”. Ogrom wysiłku, jaki wkłada każdego dnia, stojąc na czele ŚŻŻAK, reprezentując Armię Krajową, Szare Szeregi, Powstańców Warszawskich i harcerstwo, a przy tym osobista skromność Polaka wychowanego w okresie pokolenia „Kolumbów”, są źródłem naszego podziwu i ogromnego szacunku, jakim darzymy Szanownego Jubilata.



W dniu urodzin Pana Prezesa, w siedzibie ŚŻŻAK w gmachu PAST-y odbyła się skromna uroczystość, w której udział wzięli członkowie ZG Związku oraz pracownicy Biura ŚŻŻAK. Z tej okazji Jubilatowi wręczony został specjalnie przygotowany medal okolicznościowy, z napisem: „Janusz – gwiazda, która świeci od 1929 r. 97 lat na scenie życia”.

Jest to dowód naszego szacunku oraz odwzajemnienia sympatii i przyjaźni, jaką Pan Janusz darzy nas na co dzień, podczas pełnienia swych obowiązków, ale także jako nasz Przyjaciół i osoba niezwykle pogodna.

Dziękujemy Panie Prezesie i życzymy następnych wielu lat na straży Etosu Armii Krajowej i pracy na rzecz Ojczyzny, w zdrowiu i pogodzie ducha!



Tego dnia na ręce Pana Prezesa spłynęła moc życzeń urodzinowych, które przesła-
li lub przekazali osobiście przedstawiciele
władz m.st. Warszawy, urzędów pań-
stwowych, Wojska, Obrony Terytorialnej,
Służb, a także instytucji i osób darzących go
szczerą sympatią i szacunkiem.

List z życzeniami i wyrazami najgłębszego
szacunku nadszedł od Prezydenta m.st.
Warszawy Rafała Trzaskowskiego.

Z wyrazami wdzięczności za dorobek
życia i dokonań dla Ojczyzny, Okolicz-
nościową tabliczkę przekazał Podsekre-
tarz Stanu w Ministerstwie Obrony
Narodowej Stanisław Wziątek.

Życzenia nadeszły także od Szefa
UdSKiOR Lecha Parela.

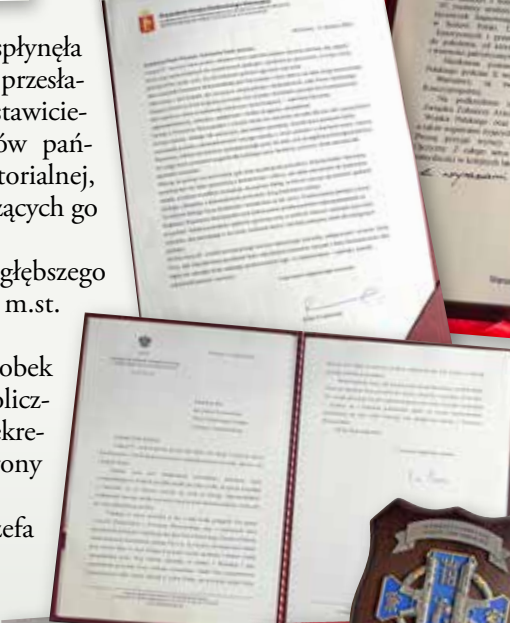
Wyrazy uznania przekazali
m.in.: Jan Ołdakowski – dyr.
Muzeum Powstania Warszaw-
skiego, Fundacja Polskiego Pań-
stwa Podziemnego, Nadwiślań-
ski Oddział Straży Granicznej
im. Powstania Warszawskiego,
18. Stołeczna Brygada OT wraz
z dowódcą ppłk. Tadeuszem
Barszczewskim, Grupa Capital
Park – opiekun Domu Powstań-
ców Warszawskich, Pracownicy
i wolontariusze Domu Powstań-
ców Warszawskich – Centrum Aktywności
Międzypokoleniowej, oraz wielu innych.

Podczas niedawnej wizyty Prezesa
w Gdańsku Dowódca 7. Pomorskiej Bry-
gady OT im. Adama Dedio płk Piotr Jary,

wręczył Jubilatowi Odznakę Brygady, orzeł-
ka, wspomniał album i życzenia.

To bezsprzecznie niezapomniane chwile
dla Pana Janusza. Redakcja „Biuletynu” także
dołącza nasze najszczerze wyrazy szacunku!

Życzymy 200 lat w zdrowiu! Red.





Umowa o współpracy

6 sierpnia, w dniu 112. rocznicy wymarszu 1. Kompanii Kadrowej, w gmachu „Pasty” została podpisana umowa-porozumienie o współpracy między ZG Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej a ZG Związku Piłsudczyków RP TPJP. ZG ŚZZAK reprezentował jego prezes kpt. hm. Janusz Komorowski ps. „Antek” a ZG ZPRP wiceprezes gen. zw. Józef Melak.

W porozumieniu oba Związki zobowiązały się dbać o dobro Rzeczypospolitej Polskiej, poprzez wpajanie szacunku do jej godła, barw i hymnu, utrwalanie i krzewienie wiedzy historycznej oraz kształtowanie młodych pokoleń ducha wartości patriotycznych – zarówno tych wywodzących się z czasów legionowych, walk o odzyskanie Niepodległości, poprzez budowanie państwowości w okresie międzywojennym, walk pokolenia żołnierzy Armii Krajowej w czasie okupacji niemieckiej, jak i sowieckiej, po powojenne walki żołnierzy niezłomnych z okupantem sowieckim i rodzimą bezpie-

ką. A wszystko to poprzez wspólny udział w obchodach świąt państwowych, wojskowych, jak i uroczystości kombatanckich oraz poprzez okazjonalne spotkania i prelekcje.

Do podpisania powyższej umowy doszło z inicjatywy por. hm. Lesława Welkera, prezesa ZO Toruń ŚZZAK i płk. zw. Dariusza Warchockiego, prezesa Okręgu K-P ZPRP, którzy podobną umowę na szczęblu wojewódzkim podpisali 22 kwietnia.

Na tym szczęblu ona już funkcjonuje i zapraszamy do wstępowania w szeregi naszych Związków.

Lesław J. Welker





Batalion „Pięć” – otwarcie nowej wystawy czasowej w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie

W czwartek 30 lipca tuż przed 82. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie odbyło się uroczyste otwarcie nowej wystawy czasowej zatytułowanej „Poznaj twarze żołnierzy Batalionu AK »Pięć«. Od ochrony KG AK po walki w Powstaniu Warszawskim”.

Na otwarcie przybyli współtwórcy ekspozycji z Muzeum Pamięci Powstania Warszawskiego oraz Stowarzyszenia Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław” z Warszawy (z pocztym sztandarowym w powstańczych mundurach), członkowie rodzin żołnierzy Batalionu „Pięć”, przedstawiciele organizacji społecznych, mediów i krakowskich jednostek wojskowych (w tym 2. Korpusu Polskiego – Dowództwa Komponentu Lądowego i 11. Małopolskiej BOT).

Ta skromna wystawa, którą dzisiaj otwieramy, ma niezwykle wymiar. To jest kilkadziesiąt zdjęć młodych twarzy, we współczesnym kolorze, które pojawiają się obok nas. Ci młodzi ludzie oddawali wszystko, żeby nie dać się niewoli i zapłacili tak ogromną cenę w czasie powstania – powiedział do zebranych dyrektor Muzeum Armii Krajowej dr Jarosław Szarek.

Historię oddziału bojowego 993/W i Batalionu „Pięć” przedstawił Tomasz Karasiński z Muzeum Pamięci Powstania Warszawskiego. – *Bohaterowie tej wystawy służyli najpierw w oddziale 993/W, potem walczyli w Batalionie „Pięć”, a jeszcze potem w oddziale Adolfa Pilcha „Doliny”. Więc to na pewno nie było tylko 63 dni. A po wojnie długo byli przedmiotem zainteresowania władz, a każdy z nich miał swojego „anioła stróża”. Dlaczego tak się działo? Bo byli skuteczni.*

Po oficjalnym otwarciu odbyło się zwiedzanie ekspozycji z objaśnianiem eksponatów.

Wystawa „Poznaj twarze żołnierzy Batalionu AK »Pięć«. Od ochrony Komendy Głównej AK po walki w Powstaniu Warszawskim” składa się z koloryzowanych fotografii i biogramów członków oddziału specjalnego podziemnego kontrwywiadu – 993/W (kryptonim „Wapiennik”), a następnie Batalionu AK „Pięć”, do którego „Wapiennik” wszedł tuż przed wybuchem Powstania Warszawskiego.

Fotografiom towarzyszą eksponaty: odznaczenia, legitymacje, biało-czerwone opaski, kenkarty, rzeczy osobiste oraz elementy wojskowego wyposażenia używane przez żołnierzy oddziału i batalionu, np. unikatowy sztylet żołnierzy Kedywu. Są też pamiątki po Stanisławie Jankowskim ps. „Agaton”, słynnym egzekutorze oddziału 993/W Lucjanie Wiśniewskim ps. „Sęp” oraz odznaczonym Krzyżem Virtuti Militari pchor. Włodzimierz Bieżanie ps. „Klawisz”.

Wystawa została zorganizowana we współpracy z Muzeum Pamięci Powstania Warszawskiego w Warszawie i Stowarzyszeniem Grupa Historyczna „Zgrupowanie Radosław”. W Muzeum AK pokazywana będzie do 5 października.

Tekst i zdjęcia: MAK w Krakowie



Poznań pamięta o Powstaniu Warszawskim

W sobotę 1 sierpnia, dokładnie o godz. 17.00 w Poznaniu zabrzmiały syreny alarmowe. Pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej uczczono 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele kombatanatów, władz centralnych i samorządowych. Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolski reprezentowali kpt. Maria Krzyżańska i Henryk Józefowski, a Miasto Bartosz Derech, zastępca prezydenta Poznania i Andrzej Rataj, wiceprzewodniczący rady miasta.

– Dziś, po latach, nie pytamy już wyłącznie o wojskowy wymiar tamtego zrywu. Myślimy przede wszystkim o ludziach – o ich marzeniach, nadziei i niezłomności. Pamiętamy o młodych dziewczętach i chłopcach, którzy zamiast planować swoją przyszłość, chwycili za broń. Pamiętamy o cywilach, którzy w ruinach Warszawy walczyli o przetrwanie i zachowanie człowieczeństwa – mówił Bartosz Derech, zastępca prezydenta Miasta. – My, mieszkańcy i mieszkańcy Poznania, szczególnie dobrze rozumiemy znaczenie słowa „powstanie”. Historia naszego miasta również jest historią odwagi i walki o wolność. Dlatego pamięć o bohaterach Warszawy jest dla nas tak cenna. Łączy nas

przekonanie, że dążenie do wolności jest spoczywającym na nas obowiązkiem, z którego nie da się i nie można zrezygnować. Dzisiejsza uroczystość jest nie tylko aktem pamięci. Jest także zobowiązaniem. Zobowiązaniem do przekazywania prawdy historycznej młodemu pokoleniu, do pielęgnowania narodowej wspólnoty i do budowania Polski opartej na odpowiedzialności, solidarności i wzajemnym szacunku.

Jak zwykle tego dnia podczas poznańskich uroczystości wspominana jest postać konkretnego uczestnika powstania. W tym roku przybliżono sylwetkę por. Jana Nowickiego, ps. „Rys”. Urodził się w 1910 r. w Dębcu (potem włączonym do Poznania). Pracował



na kolei, był piłkarzem – napastnikiem klubu Lutnia Dębica, który później przekształcił się w Lecha Poznań. Działał w wydziale bezpieczeństwa i kontrwywiadu Komendy Głównej Armii Krajowej, w oddziale, który przeprowadzał akcje likwidacyjne konfidentów i brał udział w odbijaniu polskich oficerów z więzienia. Walczył w Powstaniu Warszawskim i zginął w jego trakcie, prawdopodobnie został pochowany w zbiorowej mogile na Powązkach. Przez wiele lat tożsamość „Rysia” była dla historyków zagadką. Wiadomo było, że pochodził z Wielkopolski, o czym świadczył jego akcent. Dopiero Wojciech Königsberg, historyk, po żmudnym śledztwie i przy pomocy prof. Remigiusza Wiśniewskiego z Uniwersytetu Zielonogórskiego rozwiązali tajemnicę. Po analizie źródeł i złamaniu szyfru AK ujawnili, że „Rysiem” był właśnie Jan Nowicki.

Podczas uroczystości odczytano Apel Pamięci, po czym delegacje złożyły kwiaty

pod pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Po głównych uroczystościach uczestnicy przeszli do Kościoła oo. dominikanów, gdzie złożyli wiązanki w krągankach świątyni, przy tablicy upamiętniającej żołnierzy AK. Wcześniej, o godz. 15:30 została odprawiona msza św. w kościele Najświętszego Zbawiciela przy ul. Fredry w intencji poległych i pomordowanych w Powstaniu Warszawskim. Mszę św. odprawił ks. biskup Grzegorz Balcerek. Tam również złożono kwiaty przed tablicą pamiątkową.

Wojskową asystę honorową zapewniła 31. Baza Lotnictwa Taktycznego Poznań-Krzeszów. Hymn narodowy odegrała Orkiestra Reprezentacyjna Sił Powietrznych z Poznania.

Organizatorami uroczystości był Urząd Miasta Poznania i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej Okręg Wielkopolska.

Tekst: UM Poznań

fol.: Henryk Józefowski i UM Poznań



82. rocznica w strugach deszczu

W przeciwieństwie do sierpniowej pogody przed 82 lata w Warszawie Toruń powitał uczestników tegorocznych obchodów ulewnym deszczem. Pojawiły się nawet głosy o skróceniu obchodów do syreny i złożenia wieńców pod Pomnikiem „Żołnierzom Armii Krajowej”.

Jednak do tego nie doszło. O godz. 17.00 syrena, potem Hymn, oficjalne wystąpienia, złożyliśmy wieńce, a na koniec zaskoczenie – nie ma końca, bo toruński Chór „Lutnia”, który już tradycyjnie uświetnia toruńskie obchody, zdecydował się zaśpiewać! I dał skrócony koncert nagrodzony gromkimi

brawami! Chór ze 128-letnim rodowodem powstał w czasie pruskiego zaboru, jako chór polski i z takim duchem przetrwał. Liczymy, że za rok pogoda nie spleta takiego psikusa. Całości towarzyszyła plenerowa wystawa, która też zmokła, ale nadal stoi.

Lesław J. Welker



Wrocław – PAMIĘTA!

82. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego

1 sierpnia 2026 roku we Wrocławiu z okazji święta państwowego, Narodowego Dnia Pamięci Powstania Warszawskiego, upamiętniono 82. rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego i oddano hołd „bohaterom Powstania Warszawskiego – tym, którzy w obronie bytu państwowego, z bronią w ręku walczyli o wyzwolenie Stolicy, dążyli do odtworzenia instytucji niepodległego Państwa Polskiego, sprzeciwiali się okupacji niemieckiej i widmu sowieckiej niewoli zagrażającej następnym pokoleniom Polaków” – cytat z preambuły ustawy o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Powstania Warszawskiego.

Powstanie Warszawskie jest uznawane za jedno z najważniejszych wydarzeń w najnowszej historii Polski. W uzasadnieniu do ustawy o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci Powstania Warszawskiego zapisano, że „uhonorowanie dnia wybuchu Powstania Warszawskiego jest oddaniem hołdu wszystkim bohaterom Powstania Warszawskiego, znanym i bezimiennym, walczącym z bronią w ręku lub czynnie wspomagającym walczących Powstańców, budujących państwo, ale również tym działającym w konspiracji. W ten sposób wolna Polska może spłacić swój dług wdzięczności”.

We Wrocławiu uroczystość upamiętniająca 82. rocznicę wybuchu Powstania odbyła się na Promenadzie Staromiejskiej, przy pomniku „Obrączka”. Pomnik „Obrączka” upamiętnia rotmistrza kawalerii Wojska Polskiego II RP Witolda Pileckiego – uczestnika Powstania Warszawskiego.

Uroczystość zorganizowali wspólnie: Okręg Dolnośląski ŚŻŻAK, Dolnośląski

Urząd Wojewódzki oraz Oddział Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu. Konferansjerem uroczystość był Jacek Cielecki z Oddziałowego Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN we Wrocławiu. Podkreślenie patriotycznego charakteru oraz nadania właściwej oprawy uroczystości zapewnili zgodnie z ceremoniałem wojskowym żołnierze Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich i Chemicznych im. gen. Jakuba Jasińskiego we Wrocławiu i instrumentalści Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Lądowych we Wrocławiu: trębacz i werblista, oraz jeden poczet chorągwiarzy i siedem pocztów sztandarowych.

Hołd tysiącom ofiar Powstania Warszawskiego oraz wszystkim tym, którzy walczyli w Powstaniu i których dotknęły represje ze strony niemieckiego okupanta oddali przed pomnikiem: parlamentarzyści Sejmu RP i Parlamentu Europejskiego, przedstawiciele władz rządowych i samorządowych zarówno województwa dolnośląskiego, jak i miasta



Wrocławia oraz rodziny żyjących i nieżyjących Powstańców mieszkających na Dolnym Śląsku. Przedstawiciele: korpusu dyplomatycznego; służb mundurowych, w tym: Wojska Polskiego, Policji, Państwowej Straży Pożarnej, Straży Granicznej i Służby Więziennej; duchowieństwa różnych wyznań; wielu instytucji państwowych, a także organizacji kombatanckich, stowarzyszeń i związków oraz mieszkańcy Wrocławia.

Gościem honorowym był żołnierz Armii Krajowej uczestnik legendarnego zrywu sprzed 82. lat akcji „Burza” porucznik Włodzimierz Ruśkiewicz ps. „Rys” – rocznik 1930, harcerz Szarych Szeregów, łącznik i listonosz Harcerskiej Polowej Poczty Szarych Szeregów. Bohatera przywitały gromkie oklaski.

O godzinie 17.00 we Wrocławiu zabrzmiały syreny alarmowe. Miasto zatrzymało się na minutę, by oddać hołd uczestnikom bohaterskiego zrywu oraz cywilnym Ofiarom niemieckiej zbrodni dokonanej w walczącej przez 63 dni stolicy.

Zanim rozpoczęła się część oficjalna uroczystości, minutą ciszy uczczono pamięć Bohaterów Powstania Warszawskiego mieszkających na Dolnym Śląsku, którzy w tym roku odeszli na wieczną wartę i przywołano: Marię Urbaniec-Downarowicz ps. Myszka, łączniczkę i sanitariuszkę – odeszła 1 maja 2026 r., miała 98 lat; Annę Ziomecką ps. „Ania” i „Anka”, sanitariuszkę – odeszła 15 lipca 2026 r., miała 99 lat; major Wandę Kiałkę z domu Cejko, ps. „Wilia”, „MARIKA”, „Erka” – łączniczkę i sanitariuszkę Okręgu Wieleńskiego AK. Odeszła 16 lipca 2026 roku – miała 103 lata.

Następnie uczestnicy obchodów zgromadzeni przed pomnikiem upamiętniającym rotmistrza Witolda Pileckiego odśpiewali hymn Polski i były przemówienia.

Jako pierwszy głos zabrał **prof. dr hab. Stanisław Ułaszewski, prezes Okręgu Dolnośląskiego ŚŻŻAK**: – [...] Powstanie Warszawskie udowodniło światu, że Polacy, jeśli chodzi o sprawy wolności, to są gotowi zapłacić nawet najwyższą cenę, bez żadne-



go kompromisu. Taką wysoką cenę zapłacili też powstańcy warszawscy, którzy swą krwią obmyli prawie wszystkie ulice Warszawy. To było legendarne pokolenie Kolumbów, wychowane na książkach Henryka Sienkiewicza. Mówili o tym, że nie obawiali się śmierci, ale tego, że mogą stchórzyć i że nikt nie będzie pamiętał. [...]

– Powstanie Warszawskie to był bój nie tylko o wyzwolenie stolicy spod okupacji niemieckiej, ale to był bój o to, jaka będzie Polska i czyja będzie po zakończeniu II wojny światowej, czy będzie wolnym krajem. Taki był głęboki sens Powstania Warszawskiego – stwierdził Prezes Ułaszewski.

Na zakończenie swojego wystąpienia Prezes poinformował o zawiązaniu się we Wrocławiu komitetu budowy pomnika poświęconego Armii Krajowej, który ma łączyć różne środowiska, ponad podziałami.

Głos zabrali również: Michał Jaros, sekretarz stanu w Ministerstwie Rozwoju i Technologii; Anna Żabska, wojewoda dolnośląska; dr hab. Kamil Dworaczek, dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu; Paweł Gancarz, Marszałek Województwa Dolnośląskiego oraz dr Ryszard Kessler, Wiceprezydent Wrocławia.

Po przemówieniach prowadzący uroczystość zakomunikował, iż Zarząd Okręgu Dolnośląskiego Światowego Związku Żoł-

nierzy Armii Krajowej uchwałą nr 1 / 2026, w uznaniu zasług za wspieranie Związku w działaniach statutowych uhonorował jedną osobę Medalem Pamiątkowym „Wierni AK-owskiej Przysiędze” i trzy osoby Medalem Pamiątkowym Okręgu Dolnośląskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Medale wręczył prof. dr hab. Stanisław Ułaszewski.

Później została odmówiona wspólnie modlitwa ekumeniczna za wszystkich, którzy stracili życie w walce z okupantem, a także osoby z kolejnych pokoleń. Modlitwę poprowadzili przedstawiciele kościoła rzymskokatolickiego, prawosławnego, ewangelicko-augsburskiego i greckokatolickiego.

Wyrazem hołdu dla bohaterskich Powstańców, którzy oddali życie w obronie stolicy i kraju był poprowadzony przez por. Wilkosza uroczysty Apel Pamięci, zakończony salwą honorową dla uczczenia 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

Po salwie przy pomniku upamiętniającym rtm. Witolda Pileckiego, zebrani wyrazili hołd Bohaterom poprzez tradycyjne złożenie kwiatów i zapalenie zniczy. Hołdłożyło około 50 delegacji – przedstawicieli i organizacji różnego szczebla. Hołd Bohaterom oddało ponadto wiele osób prywatnych.

Cześć i Chwała Bohaterom!

Tekst i zdjęć: Andrzej Powidzki



Działo się w Szczecinie...

„Świadek Historii” w Szczecinie Wręczono wyjątkowe nagrody i medale IPN

W siedzibie Przystanku Historia w Szczecinie wyjątkową nagrodę „Świadek Historii” otrzymało pięć osób i jedno stowarzyszenie, a kolejne osiem osób odebrało medale „Reipublicae Memoriae Meritum”. W imieniu prezesa IPN podczas specjalnej gali wręczył je dyrektor Oddziału IPN w Szczecinie Krzysztof Męciński.

Nagroda „Świadek Historii” została ustanowiona w 2009 r. przez prof. Janusza Kurtykę, ówczesnego Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Przyznawana jest instytucjom, organizacjom społecznym i osobom fizycznym za szczególnie aktywny udział w upamiętnianiu historii Narodu Polskiego, które swym działaniem wspierają Instytut Pamięci Narodowej w realizacji jego ustawowej działalności, zwłaszcza działalności edukacyjnej, naukowej i wydawniczej. Nagrodę przyznaje Kapituła, której przewodniczy Prezes Instytutu Pamięci Narodowej. Do wtorkowego wieczoru nagrodę „Świadek Historii” odebrało w Szczecinie w kilku edycjach 23 osoby, instytucje i stowarzyszenia. (...) Podczas wtorkowej gali zostały również wręczone medale Reipublicae Memoriae Meritum. (...) W imieniu prezesa IPN medale wręczył dyrektor Krzysztof Męciński. (...) Dyr Męciński gratulował każdej z odbierających nagrodę osób z osobna i wszystkim razem za świadectwo ich życia i służbę Polsce.

Z notatki IPN

W gronie osób uhonorowanych „Świadkiem Historii” znalazły się wyjątkowe osoby,

z powstańczym rodowodem: Amelia Korycka, ps. „Mela” i Janina Ostrowska-Kin, ps. „Janeczka”. Obie Panie, rocznik 1926, nieustrudzenie wypełniają swoją misję – *Świadek Historii* właśnie...

W grupie odznaczonych medalem „Reipublicae Memoriae Meritum” znalazły się:

- Medal złoty – **Jolanta Szyłkowska** – prezes Okręgu Szczecin ŚŻŻAK;
- Medal brązowy – **Barbara Tuzimek** – nauczycielka historii Zespołu Szkół nr 4 im. Armii Krajowej w Szczecinie.

Uroczysta gala IPN była wyrazem głębokiej wdzięczności dla tych, którzy swoją codzienną pracą i życiowym świadectwem ratują przeszłość od zapomnienia i służą Ojczyźnie. Jesteśmy dumni, że w tym zaszczytnym gronie strażników pamięci – odznaczonych medalem „Reipublicae Memoriae Meritum” – znalazła się nauczycielka naszej szkoły, Pani Barbara Tuzimek. To wyjątkowe wyróżnienie jest dowodem na to, jak wielką wartością w edukacji młodego pokolenia jest autentyczna pasja i szacunek dla historii.

Serdecznie gratulujemy!

Oprac. Jolanta Szyłkowska

Działo się w czerwcu, lipcu i sierpniu...

Okręg Warszawa ŚZŻAK



7 czerwca br. w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, na zaproszenie Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego Adriana Józefa Galbasa, reprezentacja ŚZŻAK Okręg Warszawa wzięła udział w XIX Świecie Dziękczynienia. Tego dnia zostały wprowadzone do powstającego sanktuarium relikwie dwojga błogosławionych: siostry Bolesławy Lament oraz księdza Józefa Stanka ps. „Rudy”, kapelana Zgrupowania „Kryśka”, męczennika II wojny światowej.

ŚZŻAK Okręg Warszawa reprezentowali między innymi prof. dr hab. Wiesław Wysocki Prezes ŚZŻAK Okręg Warszawa, mjr Ryszard Jakubowski ps. „Kot” ze Środowiska „Orlęta” oraz Agnieszka Hałaburdzin Rutkowska, Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej. Asystę sztandaru ŚZŻAK Okręg Warszawa pełnili żołnierze 18. SBOT.



11 lipca 2026 r. w uroczystościach upamiętniających 83. rocznicę Zbrodni Wołyńskiej, Ofiarom Ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich OUN-UPA hołd oddał ŚZŻAK Okręg Warszawa. Pan prof. dr hab. Wiesław Wysocki Prezes ŚZŻAK Okręg Warszawa wraz mjr. Zygmuntem Latoszyńskim ps. „Dąb”, płk. Leonardem Kapiszewskim ps. „Rys”, Łucjanem Sokołowskim Dyrektorem Biura i Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowską Przewodniczącą Komisji Rewizyjnej, wzięli udział w mszy św., a następnie złożyli kwiaty i zapalili znicze, upamiętniając Ofiary Ludobójstwa dokonanego przez OUN-UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej.

Asystę sztandaru ŚZŻAK Okręg Warszawa zapewnili żołnierze 18. SBOT. Organizatorem uroczystości był UdsKiOR oraz IPN.

31 lipca 2026 r. na uroczystej sesji Rady m. st. Warszawy, nasza koleżanka **Danuta Mędrala**, Wiceprezes ZG ŚZZAK Okręg Warszawa została **laureatką nagrody Miasta Stołecznego Warszawy**. Od kilkunastu lat pracuje społecznie na rzecz promowania i utrwalania etosu Armii Krajowej.

– *W imieniu swoim oraz mojego nieżyjącego Taty, Henryka Chabry ps. „Pirgiel”, Powstańca Warszawskiego i mojego nieżyjącego męża Mariana Mędrali ps. „Migus” żołnierza Armii Krajowej, chciałam podziękować wszystkim, którzy docenili moją pracę na rzecz Okręgu Warszawa ŚZZAK.*

Danuta Mędrala



Także **ppłk Jakub Nowakowski ps. „Tomek”** żołnierz Batalionu „Zośka”, członek ŚZZAK Okręgu Warszawa, na uroczystej sesji Rady m. st. Warszawy otrzymał **tytuł Honorowego Obywatela Warszawy**.

Gratulujemy!



Przedstawiciele ŚZZAK Okręg Warszawa wzięli udział w uroczystościach związanych z **82. rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego**. Asystę sztandaru O/Warszawa zapewniła 18. SBOT.

*Oprac. i foto: Małgorzata Brama
ŚZZAK O/Warszawa
Środowisko „Gustaw – Harnaś”*

Uroczystość religijno-patriotyczna w Jarosławiu

Książe Jan Franciszek Czartoryski - błogosławiony OP „Michał” Czartoryski
dominikanin, żołnierz AK, kapelan i męczennik
Nieznany Bohater Powstania Warszawskiego

Pani Katarzyna Zamoyska w eleganckim literackim stylu napisała na Facebooku: Dwóch Panów, w odświętnych krawatach Armii Krajowej, zrobiło coś naprawdę wspaniałego! To była ta cicha, ważna chwila, w której czuje się, że historia wciąż żyje... Dzięki ludziom, którzy niosą ją dalej z uważnością i szacunkiem. W niedzielę 21 grudnia 2025 r. w Jarosławiu, u ojców dominikanów, prof. Stanisław Ułaszewski Prezes Zarządu Okręgu Dolnośląskiego Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej uhonorował odznaczeniem „Złotym Krzyżem Armii Krajowej Akcji Burza” błogosławionego Ojca Michała Czartoryskiego OP – dominikanina, kapelana AK, męczennika II wojny światowej, który w ramach Akcji „Burza” zginął podczas Powstania Warszawskiego. Było to pierwsze odznaczenie przyznane mu za jego bohaterski udział w II wojnie światowej. Stanisławowi Ułaszewskiemu towarzyszył książę Witold Czartoryski, kuzyn Ojca Michała. Ogromna duma z Was!

21 grudnia 2025 r. odbyła się uroczystość wprowadzenia relikwii „Krzyż z alabastru wykonany przez błogosławionego Ojca OP „Michała” Czartoryskiego do Bazyliki Panny Marii w Jarosławiu. Uroczystości przewodniczył Abp. Adam Szal. Po zakończeniu części religijnej – mszy świętej w kościele Ojców Dominikanów i po wprowadzenia świętych relikwii, na koniec m.in. głos zabrał prof. Stanisław Ułaszewski Prezes Zarządu Okręgu Dolnośląskiego ŚŻŻAK. Link do przekazu oryginalnego audio-video: <https://czartoryski.dominikanie.pl/blog/krzyz-80-lecia-akcji-burzal>

Na wstępie przywitał wszystkich zebranych wg godności, hierarchii i pełnionych funkcji, wg stopni i starszeństwa, hierarchów kościelnych, księdza arcybiskupa, księży celebransów, Ojca Prowincjała i Przeora, gospodarza uroczystości. Przywitał również dostojnych przedstawicieli rodu Czartoryskich, „herbu Pogoń Litewska” oraz licznie zgromadzoną młodzież i poczty harcarskie ze sztandarami.

W imieniu własnym, kombatantów, żołnierzy AK i ŚŻŻAK podziękował za zaproszenie na tą uroczystość religijną i podkreślił, że jest obecny nie tylko z powodu miłego obowiązku, ale również z potrzeby serca,



fot.: arch. Adama i Jadwigi Czartoryskich / MPW

*Książę Jan Franciszek Czartoryski
– Bł. OP „Michał” Czartoryski*

ponieważ w sercu i w pamięci przechowuje bohaterów Powstania Warszawskiego, a co również ważne – jego rodzice i cała rodzina pochodziła z Żórawna, gdzie mieli często kontakt ze śp. księciem Kazimierzem Czartoryskim.



Msza św. w Powstaniu Warszawskim celebrowana przez o. Michała Czartoryskiego OP

foto: MPiW

Jak szczerze przyznać, zastanawiał się, co powiedzieć przy okazji tej uroczystości religijno-patriotycznej i wprowadzenia św. relikwii do kościoła, bo przecież żadne słowa wiersza, pieśni, żaden pomnik wykuty w kamieniu lub odlany w żelazie nigdy nie oddadzą bohaterstwa Powstańców Warszawskich, wspaniałej polskiej młodzieży znad Wisły, żołnierzy nieśmiertelnej w swojej legendzie Armii Krajowej, harcerzy Szarych Szeregów, cierpienia ludności cywilnej, udział i poświęcenia księży kapelanów. W krótkim, wprowadzeniu określił cel i uzasadnił sens wybuchu Powstania oraz ofiarę ojców Kapelanów.

– *I tak o godzinie oznaczonej kryptonimem „W” – W jak Walka, 1 sierpnia 1944 roku wszyscy Oni nie zdezerterowali, poświęcili Polsce wszystko, co najlepsze, zaryzykowali swoje zdrowie i życie, i w ramach „Akcji Burza” stanęli do nierównego heroicznego boju o Warszawę, o wyzwolenie stolicy spod okupacji niemieckiej. Kochali życie tak jak każdy,*

ale chcieli żyć w wolnej Warszawie i Polsce, i o tą wolność bohatersko zawalczyli. Powstanie Warszawskie to była wielka i największa na świecie bohaterska miejska bitwa, to był bój nie tylko o wyzwolenie stolicy kraju spod okupacji niemieckiej, ale to był bój o wartości nadrzędne tzn. komu trzeba będzie ewentualnie zawdzięczać wolność, jaka i czyja będzie Polska po zakończeniu wojny, czy będzie wolnym krajem, a może 16-tą republiką Związku Radzieckiego? I taki był sens Powstania Warszawskiego, którego obecnie ze względu

na pamięć o poległych bohaterach nie można, nie wolno podważać i kwestionować. Następnie zwrócił się bezpośrednio do ojców Kapelanów – Chwała Ci błogosławiony Ojciec Michale i Wam ojcowie kapelani, którzy tak licznie nieśliście w ramach Akcji Burza słowo boże, pociechę duchową oraz pomoc medyczną walczącym Powstańcom i Cywilom”. „Wieczna Pamięć, Cześć i Chwała Bohaterom”. Oni żyją w naszej pamięci i modlitwie, nie pozwólmy, żeby czas zabrał nam pamięć. Poeta napisał: „można odejść na zawsze i daleko, ale być blisko” i Ojciec Michał jest dzisiaj z nami blisko w tej świątyni w Jarosławiu, dzięki sprowadzonym relikwiom – krzyżyk z alabastru wykonany przez O. Michała.

Błogosławiony OP. „Michał” dominikanin, ks. Jan Franciszek Czartoryski, obrońca Lwowa, bohater wojny Polsko – Bolszewickiej 1920 roku, jako żołnierz AK – ochotnik, był kapłanem w Zgrupowaniu AK Konrad III, na Powiślu, w koś-

ciele św. Teresy i w największym punkcie szpitalnym, w piwnicy firmy Alfa – Lawal u zbiegu ulic Tamki i Smulikowskiego na Powiślu. – *Błogosławiony Ojciec „Michał” wierny AK-owskiej Przysiędze nie zdezeretrował, nie zdradził AK, odmówił ewakuacji z Powiśla w bezpieczne miejsce na Krakowskim Przedmieściu i co najważniejsze z religijnego punktu widzenia – nie zdradził zakonu Dominikanów, ponieważ pod presją nie zamienił habitu na cywilne łachy. Po upadku Powstania na Powiślu został do końca z rannymi powstańcami i cywilami, zginął rozstrzelany w dniu 6.09.1944 roku przez Niemców – bandytów kryminalistów ze Słynnej z okrucieństwa brygady Dirlewangera. Przed rozstrzelaniem niemiecki żołnierz prawdziwy bandyta nazwał przysięgłego błogosławionego „największym bandytą”, a ciało wg bezpośredniego świadka wraz z innymi rozstrzelanymi, oblane benzyną i spalono na pobliskiej barykadzie. Prochy spalonych rozsypało w pobliskim ogrodzie, dlatego po wojnie nie udało się identyfikacja jego szczątków. Miejsce śmierci symboliczne oznaczono na murze kamienicy.*

Stanisław Ułaszewski zakończył swoją mowę silnym akcentem: – *Szanowni Zebrani, największa miłość to ta taka miłość, kiedy brat oddaje życie za drugiego brata. Błogosławiony Ojciec Michał oddał życie nie za jednego, ale za wielu Braci Powstańców i Cywilów Warszawiaków.*

Następnie prezes prof. Stanisław Ułaszewski w imieniu Okręgu Dolnośląskiego ŚŻŻAK uhonorował pośmiertnie wysokim odznaczeniem „Złotym Krzyżem Akcji Burza” błogosławionego Ojca „Michała” ks. Jana Franciszka Czartoryskiego, za bohater-ski udział w Powstaniu Warszawskim, który – co należy podkreślić – do tej pory nie otrzymał żadnego odznaczenia za udział

w II w. św. i w Powstaniu Warszawskim. Odznaczenie wręczył bezpośrednio O. Prowincjałowi.

W drugiej części, już w pobliskiej kawiarce-reflektarzu, przy kawie do późnych godzin wieczornych, w ramach rodzinnego spotkania kontynuowano dyskusję o AK.

Prof. Stanisław Ułaszewski przy okazji tej uroczystości uhonorował również księcia Witolda Czartoryskiego, właściciela pałacu w Pełkiniach Pamiątkowym Medalem 35-lecia ŚŻŻAK i Panią Katarzynę Zamoy-ską z Warszawy (zaocznie) Medalem „Wier-ni AK-owskiej Przysiędze” za pielęgnowanie etosu AK i tradycji Polskiego Państwa Podziemnego.

Państwo Czartoryscy ryzykując własnym życiem, najbliższej rodziny i mieszkańców wioski ukrywali przez kilka dni w pałacu w Pełkiniach płk. Łukasza Ciepłińskiego ps. „Pług” żołnierza wyklętego-niezlomnego, prezesa IV komendy WIN. Członkowie rodu Czartoryskich wspominali również epizody z życia błogosławionego O. „Micha-ła” Czartoryskiego.

Na koniec tej uroczystości prof. Stanisław Ułaszewski w imieniu kombatan-tów żołnierzy AK i ŚŻŻAK pogratulował wyróżnionym odznaczenia i podziękował wszystkim za obecność na tej pięknej reli-gijno-patriotycznej uroczystości.

Na koniec tego rodzinnego spotkania księżna Barbara Czartoryska osobiście podziękowała prof. Stanisławowi Ułaszew-skiemu za obecność na uroczystości, refe-rat, laudację i uhonorowanie błogosławio-nego Ojca Michała wysokim odznacze-niem ŚŻŻAK.

Wrocław, 7.07.2026 r.
Prof. dr hab. Stanisław Ułaszewski
Prezes O/Dolnośląskiego ŚŻŻAK



82. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego uczczona w Chicago (IL, USA)

W niedzielę 2 sierpnia 2026 r. pod Pomnikiem Polskiego Żołnierza w Kwaterze Kombatanckiej cmentarza Maryhill w Niles (Chicago) odbyły się uroczyste obchody 82. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

Wydarzenie zostało zorganizowane przez NSZ Chicago – Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Koło Chicago, które od lat pielęgnuje pamięć o bohaterach walczących o wolność Ojczyzny.

Uroczystości rozpoczęły się połową Mszą Świętą w intencji Powstańców Warszawskich, uczestników obchodów oraz wszystkich ofiar Powstania Warszawskiego.

Uroczystym Apelem Poległych oddano hołd bohaterom sierpnia 1944 roku. Następnie przedstawiciele organizacji, poczty sztandarowe oraz uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze pod Pomnikiem Polskiego Żołnierza, wyrażając wdzięczność i pamięć o tych, którzy walczyli o wolność Polski.

W obchodach uczestniczyli licznie przedstawiciele organizacji polonijnych i kombatanckich, wśród nich: Związek Żołnierzy

Wojska Polskiego, Polonia for Poland, Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich, Stowarzyszenie Rajd Katyński „Pamięć i Tożsamość”, Klub Motocyklowy Wataha, Klub Sportowy Wisłoka Chicago, Związek Harcerstwa Polskiego w Ameryce oraz Przystanek Historia IPN Chicago. Oprawę artystyczną uroczystości wzbogacił śpiew Emilii Walasik.

Organizatorzy skierowali podziękowania do Organizacji Kibicowskiej Legii Warszawa – Legion 16. Chicago za wsparcie i zaangażowanie w przygotowanie obchodów.

Na zakończenie organizatorzy wyrazili wdzięczność wszystkim uczestnikom. Podkreślono, że pamięć o bohaterach Powstania Warszawskiego pozostaje żywa nie tylko w Polsce, ale także wśród Polaków mieszkających poza granicami kraju. **Oprac. Red.**

Foto: dziennikzwiazkowy.com



Niestety ze względu na wiek i stan zdrowia w uroczystościach nie mógł uczestniczyć Prezes Koła BŻAK O/Chicago kpt. Tadeusz Gubała ps. „Tabaka” (98). Mimo to, jako Powstańiec Warszawski uczcił on tę ważną rocznicę wraz ze swoją żoną p. Danutą, na tarasie własnego domu w Chicago. Z podobnych powodów w domu pozostał kpt. Stanisław Stawski ps. „Kazik” (20.08. obchodził swoje 102 urodziny! Wszystkiego Najlepszego Panie Kapitanie!), którego w godzinę „W” odwiedzili członkowie grupy rekonstrukcyjnej 3. Dyw. Strzelców Karpackich i Pomocniczej Służby Kobiet PSK „Pestki” oraz „Bohaterski Miś Wojtek”.

Red.





foto: A. Lewak

83. rocznica Rzezi Wołyńskiej

11 lipca 2026 r. w Warszawie odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez OUN i UPA na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej, współorganizowane przez UdSKiOR oraz IPN. Uroczystości poprzedziła msza ku czci ofiar zbrodni wołyńskiej odprawiona w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Po ceremonii złożenia wieńców przed Pomnikiem Rzezi Wołyńskiej uczestnicy przeszli pod Pomnik 27. Wołyńskiej DP AK.

Jako organizator uroczystości głos zabrał Minister Lech Parell: [...] – *Zebrałiśmy się tu po raz kolejny – w tym samym miejscu i w tę samą lipcową rocznicę. Każde kolejne spotkanie jest dla nas wyrazem dążenia do celu, który pozostaje najważniejszy: odnalezienia ofiar i zapewnienia im godnego pochówku. I właśnie o tym chciałbym dziś mówić przede wszystkim. 11 lipca 1943 r. oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii uderzyły jednocześnie na dziesiątki polskich miejscowości na Wołyniu. Był to atak skoordynowany, zaplanowany. Nie było to działanie spontaniczne, pod wpływem chwilowych emocji. Rozkazy wydali konkretni ludzie. Mordowano w kościołach, w domach i na polach, mężczyzn, kobiety i dzieci – wyłącznie dlatego, że byli Polakami. Mordowano także Ukraińców, którzy sprzyjali polskim sąsiadom. Liczba ofiar zbrodni wołyńskiej i ludobójstwa dokonanego na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943–1945 sięga stu tysięcy istnień ludzkich [...] – przypominał minister.*

Wieniec przed Pomnikiem złożyli przedstawiciele O/Wołyńskiego ŚŻŻAK: Zdzisław Żurowski Wiceprezes Zarz. i p. Ewa Siemaszko.

Tego dnia Narodowy Dzień Pamięci o Polakach – Ofiarach Ludobójstwa OUN i UPA obchodzono w wielu miejscach w całym kraju.

W Biłgoraju miały miejsce obchody 83. rocznicy „Krwawej Niedzieli”. Głównym organizatorem był ŚŻŻAK O/Zamość zaś współorganizatorami: Starostwo Powiatowe oraz Parafia pw. św. Jerzego w Biłgoraju.

Wydarzenie rozpoczęło się od Mszy Świętej, po której uczestnicy w milczącym Marszu Pamięci przeszli pod gmach Starostwa, gdzie znajduje się tablica i kamień pamiątkowy upamiętniający obywateli II RP zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów.

Tutaj miała miejsce część oficjalna z przemówieniami oraz wystąpienie Pani Haliny Bednarz, która podzieliła się dramatycznymi wspomnieniami swojej matki.

Obchody zakończyły się Apelem Pamięci, złożeniem wieńców, zapaleniem zniczy przez liczne delegacje oraz złożeniem podpisów popierających projekt ustawy penalizującej banderyzm. Odsłonięto także tablicę informacyjną obrazującą polskie granice II RP i utratę polskich ziem na Wschodzie. **Oprac. Red.**

foto: OlZamość ŚŻŻAK





100. urodziny por. Tadeusza Pudło ps. „Bizon”

26 lipca 2026 r. por. Tadeusz Pudło ps. „Bizon” obchodził 100. rocznicę urodzin. W przeddzień urodzin odwiedzili go – zawsze o nim pamiętający – goście.

3. Podkarpacką Brygadę Obrony Terytorialnej w Rzeszowie reprezentował jej Dowódca płk Michał Małyska w asyście oficera prasowego por. Magdaleny Mac i opiekuna kombatantów kpt. Piotra Dobrzeńckiego.

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej reprezentowali: Prezes Zarządu Okręgu Podkarpackiego Janisz Skotnicki oraz Prezes Zarządu Koła Rzeszów, a równocześnie Skarbnik Zarządu Okręgu Podkarpackiego Marek Rzucidło.

Stowarzyszenie Odra-Niemen reprezentował Prezes Oddziału Podkarpackiego tego Stowarzyszenia, Krystian Fila.

Oprócz życzeń, Jubilatowi wręczono stosowny grawer od 3.PBOT, medal **XXX-lecia ŚŻŻAK** „Wierni Akowskiej Przysiędze” oraz pismo z gratulacjami i życzeniami od





Prezesa Zarządu Głównego ŚŻŻAK kpt. hm. Janusza Komorowskiego ps. „Antek”. Był również prezent i wspomnienia o działalności rodziny jubilata w czasie wojny.

Por. Tadeusz Pudło ps. „Bizon” jako żołnierz Armii Krajowej został zaprzysiężony 10 maja 1942 r. przez Józefa Puchałę ps. „Lis”. Od maja 1942 r. do lipca 1944 r. był łącznikiem-kolporterem w Placówce nr 3 (Czarna) Obwodu Łańcut. Jego starszy brat Emil ps. „Łukasz” był dowódcą Placówki nr 3, a następnie oficerem dywersji Obwodu Łańcut AK (do AK należało także jego dwoje braci i dwie siostry). Ze względu na młody wiek, nie wzbudający podejrzeń wroga, Tadeusz kolportował prasę i przynosił meldunki. W roli wartownika obserwował otoczenie w czasie odpraw wojskowych odbywających się w jego rodzinnym domu,

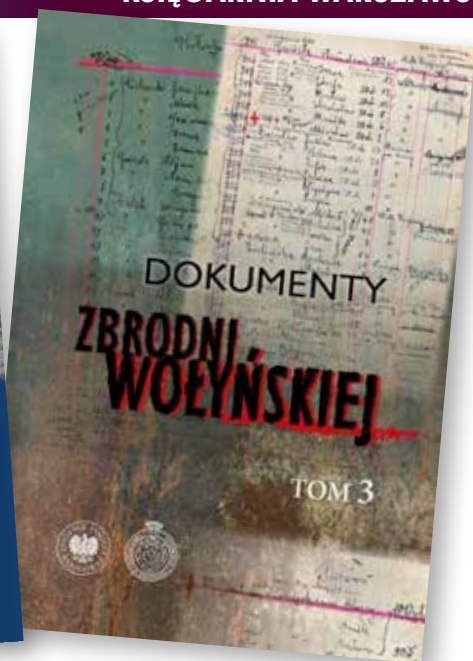
transportował furmanką broń i przechodził przeszkolenia bojowe.

Do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej przyjęty został w 1991 r.

Odnaczony jest Krzyżem Armii Krajowej. Był ostatnim prezesem Koła Łańcut ŚŻŻAK przed jego włączeniem do Koła Rzeszów, którego członkiem jest do dnia dzisiejszego. Przyczynił się do wybudowania Pomnika Pamięci Narodowej w Łańcucie (w 2002 r.). W 2026 r. został uhonorowany przez Starostę Łańcuckiego tytułem „Zasłużony dla Powiatu Łańcuckiego”.

Por. Tadeuszowi Pudło życzymy wielu lat życia w zdrowiu, pogody ducha i życzliwych ludzi wokół.

Janusz Skotnicki
Prezes Okręgu Podkarpackiego ŚŻŻAK



Kresy, Wołyń, świadectwa i dokumenty

Ważną częścią oferty Księgarni Warszawskiej są publikacje poświęcone dawnym Kresom Wschodnim Rzeczypospolitej, historii polskich rodzin, dramatowi wojny, deportacji, przesiedleń i zbrodni, które przez wiele lat były przemilczane albo opowiadane jedynie w kręgu rodzinnym.

Szczególne miejsce zajmują książki dotyczące Wołynia i losów ludności polskiej na ziemiach wschodnich. Są to publikacje trudne emocjonalnie, ale niezwykle potrzebne. Dają świadectwo, dokumentują fakty, pomagają zachować pamięć o ofiarach i pokazują historię przez los konkretnych ludzi.

Czytelnicy Księgarni Warszawskiej chętnie sięgają po książki oparte na dokumentach, relacjach i wspomnieniach. Dużym zainteresowaniem cieszą się m.in. „Dokumenty zbrodni wołyńskiej” oraz „Ocaleni z ludobójstwa”. To tytuły, które pokazują, że

pamięć Kresów pozostaje żywa i ważna dla wielu rodzin.

Publikacje kresowe mają także znaczenie międzypokoleniowe. Dla starszych czytelników często są powrotem do rodzinnej historii. Dla młodszych są szansą poznania świata, którego nie ma już na mapie politycznej, ale który pozostaje obecny w pamięci, kulturze i historii Polski.

Księgarnia Warszawska chce być miejscem, w którym te książki są dostępne, widoczne i polecane z należytą im wagą.

FPPP

KSIĘGARNIA WARSZAWSKA

czynna: poniedziałek – piątek 10–18

ul. Zielna 39 (budynek PAST-y)
00–108 Warszawa

ksiegarnia@ksiegarnia-warszawska.pl
www.facebook.com/ksiegarnia.warszawska
tel.: 22 620–12–88



Fundacja Polskiego
Państwa Podziemnego

Oferta dla Czytelników Biuletynu AK:

na hasło PASTA przysługuje 5% rabatu, a przy jednorazowym zakupie powyżej 300 zł – 10% rabatu.

Rabat obowiązuje przy zakupach stacjonarnych. Po wdrożeniu odpowiedniego rozwiązania technicznego planowane jest umożliwienie korzystania z rabatu także na stronie internetowej. Rabat nie łączy się z innymi promocjami i nie obejmuje kosztów dostawy, wybranych tytułów konsygnacyjnych oraz produktów objętych odrębnymi warunkami sprzedaży.



Sylwia Winnik

Sanitariuszki. Miłość i śmierć w Powstaniu Warszawskim

MANDO, Kraków 2026

Prawdziwe historie kobiet, które każdego dnia ryzykowały życie, by ratować innych. W cieniu płonącej Warszawy niosły nadzieję i szansę na życie.

Kiedy 1 sierpnia 1944 roku Wanda Sarnecka wychodziła z domu, powiedziała matce, że idzie na randkę z chłopakiem. W rzeczywistości szła na wojnę. Jak tysiące innych młodych dziewcząt zostawiała za sobą rodzinę, młodość i marzenia, by zostać sanitariuszką w ogarniętej chaosem Warszawie. Rzucone w brutalną rzeczywistość wojny, bez doświadczenia i odpowiedniego

sprzętu, uczyły się pomagać powstańcom.

Leczyły, walczyły, kochały. Były aniołami w samym środku piekła. Na ulicach i w piwnicach bombardowanych domów tamowały krew, ocierały łzy i wydierały śmierci każdy oddech rannych. To one tuliły umierających i słuchały ich ostatnich słów.

Sylwia Winnik – mistrzyni reportażu historycznego pisanego sercem – w poruszający sposób oddaje głos kobietom, którym odebrano młodość, ale nie człowieczeństwo. W morzu nienawiści i zniszczenia potrafiły ocalić to, co najcenniejsze: empatię i miłość. *Sanitariuszki* to wstrząsające świadectwo odpowiedzialności za drugiego człowieka. ■



Sławomir Koper, Tymoteusz Pawłowski

Powstanie Warszawskie. Między faktami a legendą

Wydawnictwo Harde, Warszawa 2026

Godzina „W” – sukces czy porażka? Czy w Powstaniu Warszawskim walczyła tylko Armia Krajowa? Jakie straty naprawdę poniosła Warszawa?

Subiektywny dwugłos historyków, w którym rzetelna analiza powstańczego zrywu z 1944 roku zyskuje gawędziarski i anegdotyczny styl narracji. Sławomir Koper i Tymoteusz Pawłowski przystępnie i konsekwentnie odkrywają zupełnie nowe, zaskakujące, a chwilami wręcz szokujące fakty sprzed ponad osiemdziesięciu lat. Obalają błędne interpretacje, przełamują stereotypy i wypełniają białe plamy powstańczej epopei, wydobywając z niej

wątki z różnych powodów dotychczas pomijane lub marginalizowane.

Poznajmy niedomówienia, przemilczenia i zapomnianych bohaterów 63 dni walczącej stolicy. Tę historię przez dekady opowiadano inaczej.

Aż do teraz.

Aż do tej książki. ■



Opracowanie zbiorowe

Powstanie warszawskie. Historie mówione

Ośrodek Karta, Warszawa 2026

Powstanie warszawskie opowiedziane przez jego uczestniczki i uczestników, którzy o codzienności walki mówią otwarcie i bez autocenzury. Podstawę źródłową książki stanowią relacje biograficzne nagrane przez zespół Archiwum Historii Mówionej Fundacji Ośrodka KARTA i Domu Spotkań z Historią – to największy tego typu zbiór w Polsce. Dzięki kodom QR w tekście można też posłuchać głosu bohaterek i bohaterów tej książki. ■



Włodzimierz Sławosz Dębski,

Było sobie miasteczko. Opowieść Wołyńska, wyd. III

Wydawnictwo Muzyczne POLIHYMNIA, Lublin 2026

Publikacja przedstawia dzieje poszczególnych miejscowości wchodzących w krąg kościoła kisielińskiego, na podstawie przeżyć własnych autora i wiedzy pogłębionej już po wojnie o studia historyczne. Autor jako mieszkaniec Kisielina w przepiękny, plastyczny i zarazem szczegółowy sposób opisał rody zamieszkujące powyższe miejscowości. Nie zabrakło opisów dotyczących uroczystości kościelnych, państwowych i ludowych. Część II książki dotyczy okresu wojny 1939-1944. Jest tam opis wybuchu II wojny światowej, wkroczenia

Sowietów oraz represji, które były wymierzone głównie w Polaków. Następne rozdziały dotyczą już okupacji niemieckiej i prześladowań głównie ludności żydowskiej, ale po wymordowaniu Żydów, terror nacjonalistyczno-banderowski spadnie na Polaków. Okazuje się, że w kisielińskim mikroregionie, jak w soczewce, skupiają się wszystkie najistotniejsze wydarzenia dotyczące martyrologii Polaków na Kresach. Praca Włodzimierza Dębskiego ma szczególną wartość poznawczą. Autor przedstawił w niej dzieje poszczególnych miejscowości wchodzących w krąg kościoła kisielińskiego od początków XX wieku do tragicznych wydarzeń 1943 r.

Leon Popek

Szkoda, że ojcu przyszło pisać o zmierzchu pięknego wołyńskiego miasteczka Kisielina i śmierci otaczających go wiosek i kolonii. Z niezwykłą czułością i skrupulatnością zatrzymał jednak tamten świat na kartach tej książki.

Krzysztof Dębski

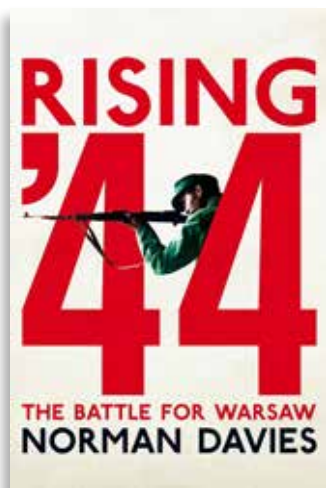
W 2009 roku książka stała się inspiracją do powstania filmu pod tym samym tytułem „Było sobie miasteczko”. Autorzy filmu Tadeusz Arciuch, Maciej Wojciechowski (scenariusz i reżyseria) stworzyli dokument historyczny, który jest uzupełnieniem książki Włodzimierza Dębskiego. Muzykę napisał syn Autora Krzysztof Dębski, zdjęcia zrealizował Jan Paweł Pelech.

Uleśława Lúbek, z domu Dębka



Izabella Parowicz, Mariusz Kolmasiak
Generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski 1881–1942
 IPN, Warszawa 2026

Album *Generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski 1881–1942* autorstwa Izabelli Parowicz i Mariusza Kolmasiaka ukazuje postać „pierwszego ułana Rzeczypospolitej”, adiutanta Józefa Piłsudskiego, kawalerzysty, żołnierza Legionów Polskich, ambasadora RP we Włoszech, emigranta, a wreszcie człowieka o zamiłowaniu i talentach artystycznych na podstawie obszernej, nieudostępnianej dotychczas w całości rodzinnej spuścizny oraz niewykorzystanych dotąd dokumentów z archiwów i licznych materiałów prasowych, które dopełniają obrazu tego wybitnego człowieka. To obszerne i bogate opracowanie – zarówno pod względem faktograficznym, jak i ikonograficznym – rzuca nowe światło na każdy etap i aspekt życia tytułowego bohatera. Pokazuje ono, że ów międzywojenny polski „celebryta” – z pozoru *bon vivant*, rębajło, amant i lekkoduch – był jednym z najbardziej prawych, najinteligentniejszych i najwierniejszych synów naszej Ojczyzny. ■



Norman Davies
***Rising '44: The Battle for Warsaw* – wer. angielska**
 Pan Macmillan, Warszawa 2026

Prezentowane wydanie publikacji „*Rising '44*” jest napisane w całości w języku angielskim. Jest to oryginalna wersja językowa przygotowana przez brytyjskiego historyka Normana Daviesa dla czytelnika zagranicznego. Lektura wymaga biegłej znajomości angielskiego, aby w pełni zrozumieć specjalistyczną terminologię historyczną oraz militarną. Wybór tego konkretnego wydania pozwala na poznanie autentycznego stylu autora bez żadnych zniekształceń wynikających z przekładu.

W tej błyskotliwej opowieści o Powstaniu Warszawskim brytyjski historyk Norman Davies przedstawia poruszający opis jednego z przełomowych momentów XX wieku.

1944. II wojna światowa rozdzierała Europę. Dla Wehrmachtu okupowana przez nazistów Warszawa stanowiła ostatnią linię obrony przed nacierającą Armią Czerwoną. Kiedy Armia Czerwona dotarła do Wisły, mieszkańcy Warszawy uwierzyli, że nadeszło wyzwolenie. Miasto czekało na ratunek. Nie wiedziało, że znajduje się w oku cyklonu.

Zamiast wyzwalać, Sowieci pozostali na swoim miejscu, dając Wehrmachtowi czas na przegrupowanie, a Hitlerowi na wydanie rozkazu zrównania Warszawy z ziemią. Przez 63 dni ruch oporu walczył w piwnicach i kanałach. Bezbronni mieszkańcy byli mordowani dziesiątkami tysięcy. Jeden po drugim miejskie pomniki obracały się w gruzy, obserwowane przez wojska radzieckie z drugiego brzegu rzeki.

Obrazowo i wiarygodnie opowiedziana przez jednego z najwybitniejszych naszych historyków, „*Rising '44*” to poruszająca opowieść o 63 dniach Warszawy. ■



Tadeusz Wolsza

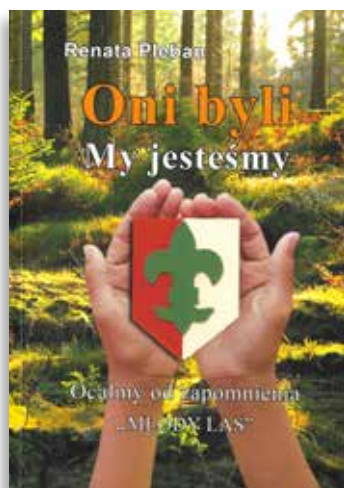
Sport i kultura fizyczna w Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich oraz 2 Korpusie Polskim (1940–1946)

IPN, Warszawa 2025

Wśród licznych opracowań poświęconych dziejom Polskich Sił Zbrojnych ta książka zajmuje miejsce szczególne – ukazuje sport i kulturę fizyczną jako ważny element życia codziennego żołnierzy, zarówno w czasie wojny, jak i na emigracji.

Autor sięgnął do niepublikowanych archiwaliów londyńskich, prasy wojennej oraz relacji uczestników i podjął próbę przedstawienia fascynującego świata żołnierzy-sportowców, dla których sport był formą zachowania tożsamości, hartu ducha, a zarazem skutecznym narzędziem promocji Polski poza jej granicami.

To pierwsze tak kompleksowe opracowanie poświęcone roli sportu w Polskich Siłach Zbrojnych w latach 1940–1946 i w środowiskach emigracyjnych – lektura nie tylko dla historyków, lecz także dla pasjonatów sportu, wojskowości i dziejów polskiej emigracji. ■



Hm Renata Pleban

Oni byli. My jesteśmy. Ocalmy od zapomnienia „Młody Las”

Opracowanie powstało przy współpracy ze Środowiskiem Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej „Żaba – Bażant” w Żyrardowie, a jego autorką – członkinią Środowiska. Jest to historia młodziutkich dziewcząt i jednego chłopca – żyrardowskich harcerzy, którzy swoją młodość poświęcili obronie Ojczyzny. To mieszkańcy Żyrardowa, którzy zostali postawieni przed bardzo trudnymi wyborami i sytuacjami. Szybko musieli nauczyć się udzielania pierwszej pomocy rannym, szycia, gotowania, opieki nad młodszymi oraz sztuki działania w konspiracji. Stykali się z biedą, ciężko rannymi, śmiercią. W okrutnym czasie niemieckiej okupacji nie zapominali, że są jeszcze młodzi, więc organizowali przedstawienia,

zabawy taneczne, wieczornice i inne uroczystości, w tym konspiracyjne spotkania patriotyczne poświęcone świętom narodowym.

Wydanie opracowania zostało sfinansowane ze środków:

Miasta Żyrardów, Środowiska ŚŻŻAK „Żaba - Bażant”, Beaty i Dariusza Grajek oraz autorki.

Książka jest dostępna bezpłatnie, do wyczerpania nakładu, w naszej siedzibie:

Żyrardów, ul. 1 Maja 74, w każdy wtorek, w godzinach od 16:30 do 18:00. ■

SPIIS TREŚCI:

82. ROCZNICA POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Oprac. Red. / Violetta Lubacz – 82. rocznica Powstania Warszawskiego 1

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

Oprac. Red. – „Diabelne szczęście czy palec Boży?” 10
Stanisław Likiernik – Powstanie Warszawskie – wspomina Stanisław Likiernik ps. „Stach” 11
Wojciech Parzyński – Plut. Stanisław Lechmirowicz ps. „Czart” 23
Krystyna Rudowska – Prof. Jan Stanisław Ekier 26
Władysław Bienias – Kazimierz Lisiecki „Dziadek” i Kolumbowie 31
Powstanie ocaliło miejsce Polski na mapie – Z dr Andrzejem Anuszem rozmawia Łukasz Perzyna 36

SZTAFETA POKOLEŃ

Oprac. Red. – 97 urodziny kpt. hm. Janusza Komorowskiego ps „Antek” – Prezesa ZG ŚŻŻAK 38
Lesław J. Welker – Umowa o współpracy 40
MAK w Krakowie – Batalion „Pięść” – otwarcie nowej wystawy czasowej w Muzeum AK w Krakowie 41
Oprac. Henryk Józefowski – Poznań pamięta o Powstaniu Warszawskim 42
Lesław J. Welker – 82. rocznica w strugach deszczu 44
Andrzej Powidzki – Wrocław – PAMIĘTA! 82. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego 45
Jolanta Szyłkowska – „Świadek Historii” w Szczecinie. Wręczono wyjątkowe nagrody i medale IPN 48
Małgorzata Brama – Okręg Warszawa ŚŻŻAK – Działo się w czerwcu, lipcu i sierpniu 49
Stanisław Ułaszewski – Uroczystość religijno-patriotyczna w Jarosławiu. Ksiądz Jan Franciszek Czartoryski
- Błogosławiony OP „Michał” Czartoryski - dominikanin, żołnierz AK, kapelan
i męczennik. Nieznany Bohater Powstania Warszawskiego 51
Oprac. Red. – 83. rocznica Rzezi Wołyńskiej 55
Janusz Skotnicki – 100. urodziny por. Tadeusza Pudło ps. „Bizon” 56

NOWOŚCI WYDAWNICZE

FPPP – Armia Krajowa i Polskie Państwo Podziemne – Książki, które pomagają zachować pamięć 58
Nowości wydawnicze 59

AUTORZY sierpniowego „Biuletynu Informacyjnego”

Małgorzata Brama – ŚŻŻAK Okręg Warszawa, reżyserka filmowa, scenarzystka i kierowniczka produkcji. Specjalizuje się w filmie historycznym (II WŚ, Powstanie Warszawskie), a także w inscenizacjach historycznych i grach miejskich.

Fundacja Polskiego Państwa Podziemnego – Fundatorem fundacji jest ŚŻŻAK. Jest Organizacją Pożytku Publicznego, z siedzibą w historycznym budynku PAST-y.

Henryk Józefowski – Prezes Okręgu Wielkopolska ŚŻŻAK.

Stanisław Likiernik – ppłk Wojska Polskiego, żołnierz Armii Krajowej ps. „Stach”, „Staszek”, walczył w Powstaniu Warszawskim (Kedyw Kolegium „A”, Zgrupowanie „Radosław”), kawaler Orderu Virtuti Militari, pierwowzór postaci Stanisława Skiernika „Kolumba” w powieści „Kolumbowie”, politolog, autor książki „Diabelne szczęście czy palec Boży?”.

Violetta Lubacz – Ogólnokrajowe Środowisko Batalionu AK „Kiliński”.

Wojciech Parzyński – skarbnik ZG ŚŻŻAK, prawnik, autor książek o tematyce AK, działacz społeczny.

Łukasz Perzyna – dziennikarz, publicysta, autor książek o polityce i historii najnowszej.

Andrzej Powidzki – dziennikarz 24IKP.pl, fotograf.

Janusz Skotnicki – Prezes Okręgu Podkarpackiego ŚŻŻAK.

Jolanta Szyłkowska – Prezes Okręgu Szczecin ŚŻŻAK.

Stanisław Ułaszewski – prof. dr hab. nauk przyrodniczych, profesor zwyczajny, b. dyr Instytutu Genetyki i Mikrobiologii Wydziału Nauk Biologicznych Uniwersytetu Wrocławskiego, prezes Okręgu Dolnośląskiego ŚŻŻAK.

Lesław J. Welker – Prezes Okręgu Toruń ŚŻŻAK.



ROCZNIK 2025 (12 numerów) „Biuletynu Informacyjnego”

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej
jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania 1,5% podatku.
Nr KRS 0000 113420

Dziękujemy za Wasze wsparcie!
Wszystkie zgromadzone środki
ZG SZŻAK przeznacza na cele statutowe.



MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny SZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, KRS 0000113420, ISSN 1233-8567

NAKLAD: 1100 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Hrycyk (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr Andrzej Anusz, dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, dyr. Mariusz Olczak, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 620-12-85 w. 111, biuletyn@armiakrajowa.org.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,
Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA



Zadanie publiczne jest współfinansowane ze środków
otrzymanych od Ministra Obrony Narodowej

ZAPRASZAMY

na stronę www.biuletyn-ak.pl oraz media społecznościowe:



Adres na Facebook'u
[@BiuletynInformacyjnyAK](https://www.facebook.com/BiuletynInformacyjnyAK)



Adres na X-Twitter
[@BiuletynAK](https://twitter.com/BiuletynAK)

| ZAPROSZENIE |



Ogólnokrajowe Środowisko Żołnierzy Batalionu „Kiliński”

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

zapraszają
do wzięcia udziału
w obchodach

82

ROČNICY
ZDOBWOIA GMAHU PAST-Y
PRZEZ POWSTANCÓW WARSZAWSKICH

które odbędą się
w Warszawie, ul. Zielna 39
20 sierpnia 2026 r. (czwartek)

R.S.V.P. do 12 sierpnia 2026
violalubacz@gmail.com,
tel. 48 608 310 311



patronat honorowy
Prezydenta miasta
stołecznego
Warszawy

PROGRAM OBCHODÓW

godz. 10.00

Złożenie kwiatów
przy tablicy „Małej PAST-y” ul. Piękna 19

godz. 11.00 – 12.00

Msza Święta w intencji
płka Henryka Leliwy-Roycewicza,
dowódcy Batalionu „Kiliński” i jego żołnierzy

Kościół Wszystkich Świętych
pl. Grzybowski 3/5, Warszawa

godz. 12.15

Oficjalne uroczystości z udziałem pocztów
sztabowych oraz delegacji urzędów
i organizacji przed tablicą upamiętniającą
Powstańców Warszawskich poległych
w zdobyciu budynku PAST-y

ul. Zielna 39, Warszawa

godz. 13.15

Otwarcie wystawy
„Pamiętamy 1944 – Ocalić od Zapomnienia”
Wystawa prezentuje sylwetki tych,
którzy walczyli o godność i wolność Ojczyzny



www.kilinski1944.pl, www.leliwa-roycewicz.com
www.kombatanci.gov.pl, www.armiakrajowa.org.pl
www.fundacja-ppp.pl

SIERPIEŃ '44

MUZYCZNA OPOWIEŚĆ O POWSTANIU WARSZAWSKIM

NA 82. ROCZNICĘ WYBUCHU

w wykonaniu

Zespołu wokalnno-aktorskiego „SONANTO” i jego instrumentalistów



1.08.2026



17:00

Scena plenerowa

Centrum Kultury w Łomiankach

(ul. Wiejska 12A)

WSTĘP WOLNY

ZADANIE WSPÓŁFINANSOWANE ZE ŚRODKÓW GMINY ŁOMIANKI



ŁOMIANKI
miasto możliwości

